

Rok założenia 2000

Turobiński Dominik

Nr 27 sierpień 2007 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



**Dalsze remonty
przy kościele
św. Dominika**

FOTOREPORTAŻ I MAJ I CZERWIEC W PARAFII ŚW. DOMINIKA



3. maja w Turobinie



I Komunia Święta dzieci klas II – Turobin 13 maja 2007 r.



Ks. Dziekan Władysław Trubicki dokonuje poświęcenia popiersia Ojca Świętego



Poświęcenie odnowionych stacji drogi krzyżowej



Poświęcenie kapliczki św. Marka i wiernych przez ks. Biskupa Ryszarda Karpińskiego



Liturgia eucharystyczna. Msza św. Prymicyjna
ks. Grzegorza Ogorzałka



Ks. Prymicyjant udziela błogosławieństwa
ks. Dziekanowi Wł. Trubickiemu



Boże Ciało – na ulicy Staszica

Fot. M. Banaszak

Zdjęcie na okładce: początek prac na dachu kościoła Św. Dominika. Odnowiona wieżyczka pokryta blachą miedzianą.

Ku czci św. Dominika

Tak to już tradycyjnie w historii kościoła turobińskiego się składa, że ku czci świętego Dominika w sierpniu odpust wypada. Święty Dominik patron kościoła parafialnego, wyprasza dla nas wszystkich łaski u stóp tronu Bożego.

W dniu tym odpustu zupełnego dostąpimy, gdy wszystkie potrzebne warunki wypełnimy. Święty Dominik u Boga za nami się wstawi, Pan nam grzechy przebaczy i pobłogosławi.

Święty Dominik założyciel Braci Kaznodziejskiego zakonu, jest teraz uśmiechnięty stojąc u stóp Boskiego Tronu. A z naszej parafii jest na pewno zadowolony, bo kościół, któremu patronuje będzie całkowicie odnowiony. Fundamenty kościoła osuszone, chodnik wokół ułożony, witraże piękne w oknach, same dzwonią odnowione dzwony. Stacje drogi krzyżowej odnowione wiszą na kościelnych ścianach, na chórze organista wygrywa na wyremontowanych organach.

Kaplica św. Anny wyremontowana i osuszona, odnowione dwa ołtarze boczne po obu kościoła stronach a marmurową posadzkę w prezbiterium główny ołtarz, pulpit i ambonę, wykonaną jako wotum wdzięczności za pontyfikat Jana Pawła i nawiedzenie parafii przez Jasnogórską ikonę.

Na cmentarz grzebalny płynie woda, można korzystać z kranu, piękne krzewy są posadzone wokół kościelnego parkanu, a gdy na konto parafii wpłyną parafian ofiary, z pomocą Ministra Kultury dach miedziany na kościele zastąpi dach stary.

Może wiele prac wykonanych przy kościele nie wymienię, bo wiersz by był bardzo długi, dlatego ich nie zamieściłem, Księdzu proboszczowi, wikarym, ofiarodawcom i tym którzy pracowali i pomagali trzeba podziękować tak po staropolsku szczęść Boże – Bóg zapłać.

Zaś z woli Pana Jezusa Chrystusa za Jego Matki Maryi i św. Dominika przyczyną, niechaj wszelkie łaski i błogosławieństwa na naszych parafian i ich bliskich spłyną.

Turobin 1 lipca 2007 r., Jan Fiut

Drodzy Czytelnicy!

Witamy w wakacyjnym wydaniu „Dominika Turobińskiego”. Miesiąc maj i czerwiec bogaty był w różne uroczystości religijne. Tradycyjnie 3. maja przeżywaliśmy święto Matki Bożej Królowej Polski i kolejną rocznicę uchwalenia Konstytucji.

13. maja 49. dzieci z naszej parafii przyjęło I Komunię Świętą.

18 maja miało miejsce poświęcenie popiersia Ojca Świętego Jana Pawła II w I rocznicę nadania tutejszemu Gimnazjum imienia naszego Papieża.

26 maja w Katedrze Lubelskiej święcenia kapłańskie z rąk ks. Arcybiskupa Józefa Życińskiego przyjęło 20 kapłanów, wśród nich ks. Grzegorz Ogorzałek. Mszę świętą prymicyjną w naszym kościele odprawił ks. Grzegorz w uroczystość odpustową Trójcy Świętej 3 czerwca 2007.

28 maja przybył do Turobina ks. biskup Ryszard Karpiński, by poświęcić zabytkową kapliczkę pw. św. Marka.

7 czerwca przeżywaliśmy uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pana Jezusa – Boże Ciało.

9 czerwca uczestniczyliśmy na Czubach we Mszy świętej w 20. rocznicę pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II w Lublinie. Wspominaliśmy to wszystko, co było udziałem wielu z nas 20 lat wcześniej – pamiętnego, historycznego dnia 9 czerwca 1987 r. Z racji tego wydarzenia Wydawnictwo Gaudium i KUL przygotowało piękny album – Jan Paweł II w Lublinie. Warto mieć tę pozycję w swojej domowej bibliotece.

Pod koniec czerwca rozpoczęły się prace przy wymianie dachu na kościele. Zakończenie prac przewidywane jest na październik. Zechciejmy wszyscy wesprzeć to dzieło jako, że od na-

szej pomocy uzależniona jest także wielkość dotacji od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mamy już zebranych prawie 130 tys. zł, potrzeba jeszcze 45 tys. zł. Poniżej jak i w stopce redakcyjnej podajemy numer konta parafii.

O tych wszystkich wydarzeniach piszemy w obecnym numerze naszej gazety.

Ponadto znajdują Państwo:

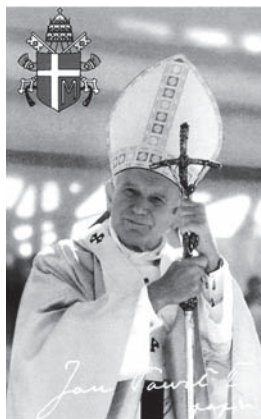
- felieton kwartalny P. Henryka Radeja,
- spotkanie po latach – reminiscencje absolwentki tutejszego liceum,
- ciekawe wywiady m.in. z liderem zespołu „Siostry Jermiasza”,
- teksty historyczne a wśród nich refleksje o II wojnie światowej P. płk Alfreda Wójtowicza,
- humory na wakacje, wiersze,
- fotoreportaże,
- wspomnienie o doktorze Czesławie Bednarzu i inne artykuły.

Życząc przyjemnej lektury i zapraszając na doroczny odpust św. Dominika 4–5 sierpień 2007 r., dziękujemy wszystkim tym z Państwa, którzy nadesłali nam teksty, zdjęcia bądź inne ciekawe materiały do sierpniowego „Dominika Turobińskiego” i pomagali w jego przygotowaniu.

Pogodnych, spokojnych wakacji dla odpoczywających, zdrowia i wielu sił dla pracujących. Dla wszystkich Bożego Błogosławieństwa życzy Redakcja.

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin
45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Dwudziesta rocznica pobytu Sługi Bożego Jana Pawła II w Lublinie



W dniu 9 czerwca przypada dwudziesta rocznica pobytu Jana Pawła II w Lublinie. W roku 1987 Ojciec Święty po raz trzeci pielgrzymował do Ojczyzny. Papież odwiedził wówczas Obóz Zagłady na Majdanku, modląc się przed kopułą kryjącą prochy pomordowanych i wpisując do księgi pamiątkowej. Następnie, w drodze na KUL, odwiedził Katedrę, gdzie modlił się przez chwilę przed Obrazem Matki Bożej Płaczącej. W czasie pobytu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim spotkał się w Auli im. Kard. Wyszyń-

skiego z przedstawicielami świata nauki, a na dziedzińcu uczelni ze studentami. Po południu na placu obok, wówczas budującego się, kościoła pod wezwaniem Świętej Rodziny odprawił Mszę Świętą, podczas której udzielił święceń kapłańskich 50 diakonom ze wszystkich polskich diecezji i zgromadzeń zakonnych (pielgrzymka przebiegała pod znakiem rozważań nad tajemnicą siedmiu sakramentów).

Uroczystości rocznicowe, poprzedzone spotkaniami w miejscach pobytu Papieża w Lublinie, swoją kulminację miały 9 czerwca 2007 roku przed kościołem parafialnym pw. Świętej Rodziny w dzielnicy Czuby. Tam została odprawiona uroczysta Msza św. dziękczynna o godz. 11.00, której przewodniczył Arcybiskup Józef Kowalczyk, Nuncjusz Apostolski w Polsce.

Na podstawie wiadomości ze strony: www.kuria.lublin.pl

Papieski kształt jedności – fragment listu pasterskiego ks. Arcybiskupa Józefa Życińskiego

Wielkim źródłem radości i nadziei było dla nas w ostatnim okresie przeżycie 20. rocznicy wizyty Jana Pawła II w Lublinie. Zjednoczyło ono odległe środowiska w poczuciu wielkiej wspólnoty Wieczernika, ożywianej nauczaniem Papieża Polaka, którego misję wiernie kontynuuje dziś Papież Benedykt. Pragnę gorąco podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój osobisty wkład w budowę tej jedności. Poczucie wielkiej wspólnoty ducha zespoliło przedstawicieli władz i duszpasterzy, młodzież i siostry zakonne, wolontariuszy i zjednoczone chóry, środowiska szkolne, przedstawicieli mediów oraz uczestników wielu ruchów i stowarzyszeń katolickich. Za postawę bezinteresownego poświęcenia serdecznie dziękuję służbie zdrowia, wiernym – zwłaszcza z parafii św. Rodziny, pracownikom policji, straży pożarnej i wszystkich służb mundurowych.

Wzruszające było świadectwo wiernej pamięci pielgrzymów, którzy mimo upału od wczesnych godzin rannych przybywali z odległych zakątków diecezji. Niezwykle ważna okazała się sprawna pomoc medyczna oraz posługa harcerzy z trzech różnych formacji; przez cały czas trwania liturgii okazywali oni pomoc osobom, którym trudno było znieść upał tamtego dnia. Szczególnie dziękuję tym, którzy dyskretnie, bez zwracania uwagi na siebie, przygotowywali dekoracje, stroili okna domów, przez papieskie symbole wyrażali swą wierną pamięć.

W tamtym przeżyciu duchowego zjednoczenia odnajdywaliśmy echo modlitwy zamykającej encyklikę o jedności chrześcijan: „dążcie do doskonałości, pokrzepiajcie się na duchu, jedno myślcie, pokój zachowujcie, a Bóg miłości i pokoju niech będzie z wami!” (2 Kor 13, 11).

Chwalmy Boga

*Gdy idziemy poprzez życie
Gdy zgłębiamy tajemnice
Chwalmy Boga
Że nas stworzył.
Rano, w wieczór, przed południem
Podziwiamy, że świat cudny
On obdarzył nas łaskami
Jemu wszystko zawdzięczamy.*

„Dla was czczących moje Imię, wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego skrzydłach” (Ml 3,20).

Pan Bóg nas stworzył i zbawił. Dał nam wszystko to, co mamy: wiarę, zdrowie, bogactwo i talent.

Chwalmy Boga „w każdym miejscu, w każdy czas”.

Gdy się obudzimy chwalmy Go, że pozwala nam przeżyć ten dzień. Myśl o Bogu niech nam towarzyszy wszędzie, gdy pracujemy i odpoczywamy.

„Bo Bóg naszym Ojcem, bo Bóg kocha nas”.

Chce dla nas jak najlepiej, pragnie byśmy byli szczęśliwi. Ma dla nas swój plan, prowadzi nas przez życie.

Każdego dnia prosimy Go, byśmy umieli pełnić Jego wolę, nie oceniali swego życia zbyt emocjonalnie i krótkowzrocznie. My chcielibyśmy, by nasze życie układało się według naszych zamierzeń, wolelibyśmy uniknąć trudności. Nie zawsze potrafimy właściwie ocenić co jest dla nas dobre. To co nam się wydaje, że jest korzystne, w dalszej perspektywie może okazać się wręcz szkodliwym. Zawsze zgadzajmy się z Jego wolą, bo Jego plan dotyczy szczęścia wiecznego. On chce byśmy spotkali się z Nim w niebie, gdzie niczego nam nie zabraknie.

Starajmy się poznać świat jak najlepiej, dostrzegać walory przyrody, widzieć swoich braci tak jak On ich widzi. Powinniśmy nie mówić o wadach innych, nie słyżeć obelg, kierować swe myśli tak by zrozumieć i dostrzegać dobro w każdym człowieku. Oczywiście nie jest to łatwe zadanie, gdyż spotykamy różnych ludzi, a pośpiech i zmęczenie nie są najlepszymi doradcami.

Starajmy się poprzez swoją postawę i czyny dawać świadectwo przynależności do Boga. Starajmy się zmieniać nasze życie na lepsze, nawrócić się, by spotkać Go w niebie i oddać Mu chwałę.

Zofia Gontarz, Chełm

Żyć nadzieją

*Sensem życia nadzieja
prawą ręką
drzwi na oścież otwiera
łaskę Pana zawiera.
Światłem moim nadzieja
drogą życia
leczy smutek, zwątpienie,
niesie ukojenie*

My, ludzie wierzący, winniśmy ufać Bogu, mieć nadzieję na zbawienie.

Nie tracić jej, nawet gdy przychodzą trudności, nawiedzają cierpienia. Nie poddawać się rozpacz, lecz zgadzać się z wolą Boga. On zsyła trudności dla naszego zbawienia.

Za zwątpienia przepraszać. Wierzyć, że On nas nie opuści w potrzebie. Bliżnim okazywać miłosierdzie. Cierpiącym nieść ukojenie, dawać świadectwo przynależności do Niego.

A gdy upadniemy, w Bogu pokładać nadzieję, że nam przebaczy i przyjmie jako swoje dzieci. „Chrześcijaństwo to religia nadziei, bo za nasze słabości możemy żałować i otrzymać rozgrzeszenie” (1).

Nadzieja to widzenie świata z dobrej strony, przyszłości w jasnym świetle. Nie należy zakładać z góry, że się nie uda, lecz być dobrej myśli. Wierzyć, że zło przemienie, los się odmieni. Trzeba wierzyć, że Bóg się nad nami ulituje.

Źródłem życia i nadziei dla każdego chrześcijanina jest Eucharystia. Bez nadziei trudno byłoby żyć.

„Ten kto żyje nadzieją – patrzy dalej (...) Ten, kto żyje nadzieją – żyje oczekiwaniem”.

Pan Bóg obiecał, że dobro zwycięży, oczekujemy tego (2).

Dla nas, wierzących, Jezus jest Nadzieją. O tym mówi Wielkanoc. Zmartwychwstał Pan, zwyciężył zło, abyśmy żyli.

„Naszym największym życzeniem powinno być jedno – aby więcej liczyć na samego Jezusa, który jest naszą jedyną nadzieją, zwłaszcza wtedy, kiedy nie udają się ludzkie życzenia” (3).

Ufamy, że czeka na nas nagroda w niebie.

„Tam będą jaśnieć nasze ręce spracowane, nasze oczy szukające prawdy, nasze serca kochające. Tam tylko to się liczy” (4).

Korzystałam z: 1. „Gość Niedzielny”, 2007, nr 7

2. Ks. J. Twardowski, „Łaską zdumiony”

3. tamże

4. Ks. M. Maliński, „Ciesz się życiem”

Zofia Gontarz, Chełm

Uroczyste obchody 150-lecia powstania kościoła w Czernięcinie

8 maja 2007 r. był dla naszej czernięcińskiej wspólnoty dniem szczególnym. W tym dniu odbyły się uroczyste obchody 150-lecia powstania kościoła pw. św. Katarzyny i 100-lecia jego rozbudowy. Obchody tej rocznicy miały miejsce w dniu odpustu ku czci św. Stanisława.

Do tej ważnej uroczystości wszyscy przygotowywali się już wcześniej.

Dzięki zaangażowaniu ks. proboszcza Bolesława Stępnika i parafian dokonano wielu prac remontowych przy kościele. Oczyszczono kościół ze starej farby i zabezpieczono go drewnochronem. Do pracy przy remoncie kościoła zaangażowani byli wszyscy mieszkańcy Czernięcina, Nowej Wsi, Żurawia, Gaju i Wólki Czernięcińskiej.

Wreszcie nadszedł dzień najważniejszy. Główna uroczystość rozpoczęła się w godzinach południowych. Zaproszeni goście: Wójt Gminy Turobin, księża,

Koło Gospodyń Wiejskich i parafianie zebraли się przy kościele, by oczekiwać ks. biskupa naszej Archidiecezji przybywającego do Czernięcina po raz pierwszy – Jego Ekscelencję ks. Abp. Józefa Życińskiego. Przybyłego biskupa przed kościołem powitali księża z gospodarzem ks. proboszczem Bolesławem Stępnikiem na czele oraz chlebem i solą przedstawiciele Rady Parafialnej P. Alina Warda i P. Józef Pawlas. Po oficjalnym powitaniu ks. Arcybiskupa w kościele z szacunkiem i wdzięcznością przywitała młodzież z KSM-u i dzieci.



Delegacja wiernych wita zacnego gościa chlebem i solą

O godz. 12.00 rozpoczęła się uroczysta Msza Święta, której przewodniczył ks. Abp. Józef Życiński w asyście ks. proboszcza i księży przybyłych na uroczystość. W wygłoszonej homilii ks. Biskup wskazał na rolę katolickiego wychowania młodego pokolenia, na trudności napotymane w tym wychowaniu „ku wartościom” w dzisiejszym społeczeństwie.

Uroczystą Mszę Świętą uświetnił swoim śpiewem chór dziecięcy „Szymonki” ze Szkoły Podstawowej w Czernięcinie oraz Orkiestra Dęta z Zaburza.

Pod koniec Mszy Świętej miało miejsce jeszcze jedno bardzo wzruszające wydarzenie.

Ksiądz Arcybiskup nie zapomniał o ks. kanoniku Stanisławie Jargiło i w dniu jego imienin uroczystie nadał mu tytuł Kanonika Kapituły Lubelskiej.



Słowo ks. Kanonika Stanisława Jargiło

W celu upamiętnienia tak ważnego dla czernięcińskiej społeczności święta rozdano wszystkim mieszkańcom i gościom foldery ukazujące 150-letnią historię czernięcińskiego kościoła.

Historia kościoła

Dziedzic Bogdan Świdwa z Szamotuł chcąc dopomóc w oświeceniu religijnym swym poddanym wybudował drewniany kościół parafialny. Było to około 1326 r. Patronką parafii czernięcińskiej została św. Katarzyna. W czasie najazdów tatarskich kościół został spalony. Na jego miejscu w 1416 r. miejscowy dziedzic Dobrogost z Szamotuł Świdwa wybudował drugi z kolei kościół, również drewniany. W 1648 r. Czernięcin przeżył najazd Kozaków, którzy znów zniszczyli kościół. W 1740 r. z inicjatywy ks. Andrzeja Fabiańskiego, a następnie ks. Antoniego Górskiego zbudowano trzeci z kolei kościół, przy którym istniał szpital. Kościół wraz z budynkiem szpitalnym po 117 latach został rozebrany i na jego miejscu postawiono nowy, drewniany, stojący do chwili obecnej.

4 lipca 1857 r. poświęcono kamień węgielny rozpoczynając budowę świątyni. Pod wielkim ołtarzem umieszczono młyński kamień, a w jego wydrążeniu, w szklanym słoju, zamknięto krótką wiadomość o kolejach kościoła czernięcińskiego spisaną po łacinie. 25 listopada 1857 r. w odpustową uroczystość św. Katarzyny ks. Jan Olszański dokonał poświęcenia nowo wybudowanego kościoła. Do czasu mianowania przez władzę diecezjalną stałego księdza usługiwali w nim Ojcowie Bernardyni z Radecznicy.

W 1857 roku odnowiony został obraz św. Katarzyny, do którego w roku następnym darował

ks. Prepozyt koronę. Własnoręcznie przyozdobił ją gołdłami wiary, nadziei i miłości. W tym ostatnim umieścił relikwie św. Katarzyny. Gdzie i kiedy zaginęła ta korona, nie wiadomo.

W 1907 roku dokonano rozbudowy kościoła. Część kościoła o długości 7 m stojąca w miej-



Zespół „Szymonki” uświetnił jubileusz parafii

scu dzisiejszych kaplic odłączona została od przedniej części kościoła i przesunięta na nowe miejsce. Uczynione luki w ścianach bocznych i dachu zabudowano kaplicami i nakryto nowym dachem. Kościół otrzymał formę krzyża i 76 m nowej powierzchni. W powiększonym kościele przesunięto do kaplic ołtarze Pana Jezusa i Matki Boskiej Częstochowskiej i ten stan trwa do dnia dzisiejszego. Na pamiątkę tego wydarzenia wystawiono obok kościoła figurę.

W 1951 roku zmieniono sufit w kościele, prezbiterium i między kaplicami przerabiając płaski na beczkowy. Zbudowano ołtarz ku czci św. Stanisława B.M. i wystarano się o drugi odpust na dzień 8 maja.

Obecny kościół parafialny zbudowany jest z czterociałowych sosnowych bali, ustawiony na podmurówce z cegły. Zwrócony głównym ołtarzem na wschód, z ma-



Pamiątkowe zdjęcie z dziećmi pierwszokomunijnymi

łym odchyleniem ku południu. Nakryty blachą żelazną ocynkowaną. Nad przednią częścią kościoła znajduje się mała wieżyczka z sygnaturką. Powierzchnia kościoła z przedsionkiem wynosi 207 m². Do świątyni prowadzą trzy wejścia: główne w przedsionku, drugie z le-

wej strony obok wejścia na chór, trzecie przez zakrycie. Wewnętrzne ściany i sufit szalowane sosnowymi deskami, pomalowane pokostem i lakierowane. Zewnątrz szalowany i pomalowany drewnochronem. Obecny wyposażony jest w 5 ołtarzy. Ołtarz główny z drzewa polichromowanego z połowy XVIII w., ozdobiony czterema kolumnami i różnymi rzeźbami. W ołtarzu głównym obraz św. Katarzyny na płótnie. Ołtarze boczne: w lewej kaplicy ołtarz Pana Jezusa ukrzyżowanego z XIX w., wykonany z drzewa polichromowanego, złożonego. Figura Pana Jezusa na krzyżu stanowi część obrazu namalowanego na płótnie.

Drugi ołtarz w lewej kaplicy to ołtarz św. Stanisława B.M. z 1953 roku. Posiada dwa obrazy: św. Stanisława i św. Andrzeja Boboli.

W prawej kaplicy: ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej wybudowany między XVII a XVIII w. z drzewa rzeźbionego, polichromowanego. Ołtarz architektoniczny dwukondygnacyjny, retabulum późnorennesansowe z pierwszej połowy XVII w., zwieńczenie późnobarokowe z pierwszej połowy XVIII w. Główny obraz Matki Boskiej na płótnie. Po obu stronach obrazu są dwa mniejsze: św. Róży z Limy i św. Dominika. U góry na płó-



Ks. Arcybiskup w rozmowie z parafianami

nie obraz „Chusta Weroniki”. Naprzeciwko ołtarz św. Mikołaja, późnorennesansowy z I poł. XVII w. Przy wejściu od zakrystii wykonana z drzewa polichromowanego ambonka z XIX w. Na jej ściankach postacie trzech ewangelistów. Po drugiej stronie ambony znajduje się chrzcielnica w kształcie kielicha wykonana w I poł. XVII w. W nastawie obraz przedstawiający chrzest Pana Jezusa. Nad chrzcielnicą daszek z krzyżem na szczycie. W oknach przy głównym ołtarzu witraże: z lewej strony św. Stanisława B. M., od południa św. Wojciecha i nowo wykonany Papieża Jana Pawła II. W oknie przy ambonce witraż przedstawiający Wniebowstąpienie Pana Jezusa. Obok kościoła dzwonnica. Kościół pw. Św. Katarzyny jest kościołem zabytkowym. Stale trwają w nim prace konserwatorskie i renowacyjne.

Urszula Jarmuł – dyrektor SP Czernięcin

Joanna Pawlas

**Fot.: M. Ryś – Trzeszczany,
St. Krzywicki – Czernięcin**

Redakcja dziękuje za przekazane zdjęcia

Turobin – Poświęcenie Kapliczki św. Marka z udziałem ks. Biskupa Ryszarda Karpińskiego

Dnia 28 maja w święto Najświętszej Marii Panny – Matki Kościoła miało miejsce w naszej parafii poświęcenie zabytkowej Kapliczki św. Marka z XIX w. – 1822 r. Na uroczystość przybył ks. biskup Ryszard Karpiński. O godz. 12.00 wszyscy zgromadzeni przeszli w procesji do kaplicy św. Marka, znajdującej się blisko kościoła. Obecne były poczty sztandarowe ze szkół, kombatancki, orkiestra, komitet re-



Komitet remontu kapliczki przygotowany do poświęcenia zabytkowego obiektu

montu kapliczki, dzieci, młodzież i wierni. Ks. biskup Ryszard Karpiński po odmówieniu stosownych modlitw dokonał poświęcenia, dziękując tym wszystkim osobom, które przyczyniły się do odnowienia kapliczki i jej otoczenia. Następnie udaliliśmy się do kościoła św. Dominika, gdzie pod przewodnictwem ks. biskupa Ryszarda została odprawiona msza święta. W homilii ks. biskup nawiązał do nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II, mówiąc o wielkim bogactwie treści (dokumenty papieskie, encykliki, homilie, listy apostolskie, adhortacje) jakie nam pozostawił: „Ważne jest bowiem abyśmy w obecnym czasie modląc się o beatyfikację i kanonizację naszego Papieża, znali i wprowadzali w swoje życie Jego naukę”. Pod koniec mszy świętej ks. biskup Ryszard poświęcił także odnowione wszystkie stacje drogi krzyżowej i relikwiarium do przechowywania relikwii św. Siostry Faustyny. Po mszy świętej można było zakupić książki o tematyce religijnej m.in. Ojca Świętego Benedykta XVI – „Jan Paweł II Mój umiłowany Poprzednik” z de-



W czasie mszy świętej – 28 maja 2007 r.

dykacją ks. Biskupa Ryszarda. Później odbyło się na plebanii spotkanie ks. biskupa Ryszarda Karpińskiego z komitetem remontu kapliczki i innymi osobami zaangażowanymi w sprawy parafii.

Komitet remontu kapliczki zawiązał się na początku 2003 r. Pracował społecznie przez 4 lata, troszcząc się o odnowienie starej, zaniedbanej kapliczki. Dzięki pomocy osób prywatnych i niektórych instytucji udało się zrealizować zaplanowane prace, a pięknym uwieńczeniem tego wszystkiego była wspomniana uroczystość.

Adam Romański
Fot. M. Banaszak



Ks. Biskup prezentuje papieskie książki i albumy

Kapliczka

W Turobinie przy ulicy Staszica
znajduje się boczna uliczka,
gdzie w otoczeniu drewnianych domów
stoi św. Marka kapliczka,
taka mała, a zabytkowa,
jakby wkomponowana w panoramę Turobina
przechodniom obok przechodzącym
o św. Marku Ewangelistę przypomina.

Nikt tu wcześniej kwiatów nie przynosił,
ołtarzyka nie przystrajał, krzaków nie wycinał,
a przecież ta kapliczka pamięta dwa wieki
historii Turobina,
pamięta rozbiory Polski
jak i powstania wyzwolenicze narodowe,
pamięta wielkie tragedie ludzkie
i dwie krwawe wojny światowe.

Pamięta wszystkie kościelne i narodowe uroczystości,
11 listopada 1918 roku
– odzyskanie przez Polskę niepodległości,
ona też swą obecnością parafian na duchu wspierała,
gdy w 1920 roku nawala bolszewicka Polska
i Europie zagrażała.

Obecna była z nami za czasów niemieckiej okupacji,
przetrwiała czasy komuny i radzieckiej dominacji,
trwała z nami za totalitaryzmu nie remontowana,
i dopiero teraz w trzecim tysiącleciu
została odbudowana.

A to za sprawą kilkunastu społeczników
i ofiarom parafialnej ludności,
wykonano remont, przywracając jej wygląd
dawnej świetności,
zaś członkom komitetu i tym którzy remontem się zajęli,
należy się podziękowanie od nas wszystkich
i z osobna każdego,
życząc im dużo zdrowia,
obfitych łask i błogosławieństwa Bożego.

Zaś kapliczka św. Marka,
która jest pięknie odnowiona,
stoi teraz dumna i wdzięczna za to,
że zostaje przez wielu zauważona,
i znów na swym małym placu
będzie w życiu parafian istniała,
śpiewów kościelnych i bicia dzwonów
razem z nami słuchała.

*Turobin, czerwiec 2007 r.
Jan Fiut*



Ks. Biskup w otoczeniu komitetu remontu kapliczki

Miejsce ocalone od zapomnienia

Przekraczając bramę tego miejsca wkraczasz nie-
jako w inny świat. Wyraźnie czuć tu tchnienie prze-
szłości. Majestatycznie na środku placu króluje pra-
wie 200. letnia kapliczka pw. św. Marka. Jest ona świa-
dectwem, że miejsce to było ważne dla naszych przod-
ków. Można sobie wyobrazić ile jest tu zdeptanych śla-
dów stóp, ile ludzi tędy przechodziło. Musimy też wie-
dzieć o tym, że właśnie tu przez 5 wieków grzeba-
no zmarłych. Ile ludzkich kości, ile przeżyć, doświad-
czeń kryje ta ziemia, po której możemy teraz stą-
pać. Dobrze się stało, że miejsce to dzięki wielu oso-
bom zostało ocalone od zapomnienia. Będziemy mo-
gli tu przychodzić wychodząc np. po mszy świętej z ko-
ścioła, pomedytować, zostawić swoje kłopoty, posłu-
chać szumu świerków okalających to dawne cmenta-
rzysko. A może uda się nam i Tobie w tej urzekają-
cej oazie ciszy usłyszeć szepty naszych przodków da-
jących wskazówki jak żyć, by nasze dusze nie zostały
zapomniane przez Boga. Może ktoś z tych leżą-
cych tu potrzebuje naszej modlitwy? A może my jej po-
trzebujemy, może Ty potrzebujesz wstawiennic-
twa tych zmarłych. Zapalmy czasem świeczkę na tym hi-
storycznym miejscu na znak pamięci o własnych ko-
rzeniach. Może ktoś w przyszłości zrobi to samo na na-
szych grobach?

*Parafianka
Fot. M. Banaszak*

ROCZNICA NADANIA IMIENIA GIMNAZJUM W TUROBINIE



Popiersie Jana Pawła II

Rok temu, 18 maja 2006 r. w rocznicę urodzin Karola Wojtyły, nasze Gimnazjum przyjęło imię Jana Pawła II. Obraliśmy sobie za patrona najwybitniejszego człowieka naszych czasów. Cały rok wcielaliśmy w życie to, co kryje się w przesłaniach naszego Patrona i co określają rozporządzenia władz oświatowych. Priorytetem do pracy szkół na miniony już rok szkolny 2006/2007, ustalonym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej stało się wychowanie patriotyczne i obywatelskie.

Rocznica tego pamiętnego wydarzenia była dla nas wielkim świętem, do którego przygotowaliśmy się przez cały rok. Społeczność gimnazjum: dyrektor, nauczyciele, wychowawcy, uczniowie i zaproszeni goście, spotkali się na uroczystej mszy świętej w kościele pw. Św. Dominika w Turobinie. Po liturgii przygotowanej przez uczniów i katechetów, przemaszerowaliśmy wraz ze sztandarami przed budynek szkoły, gdzie nastąpiło poświęcenie i odsłonięcie popiersia naszego Patrona. Jest ono symbolem i widzialnym znakiem obecności Jana Pawła II wśród nas. To podziękowanie za opiekę w minionym roku szkolnym. Kardynał Dziwisz powiedział: „Budujcie swojemu Papieżowi pomniki z własnych serc, z własnego życia”. Wiemy, co te słowa oznaczają i do jakiego wysiłku nas mobilizują. Chcemy być godni swojego Patrona. On wielki Polak, wielki patriota powiedział: „Naród bez przeszłości i historii jest narodem bez przyszłości”. Ojczyzna to dobro wspólne i wielki obowiązek. To dla niej uczymy się, pracujemy, rozwijamy swoje zdolności. Pamiętamy również o tych, którzy kiedyś ją tworzyli, kochali, przelewali za nią swoją krew. Dłate-

go uwierczeniem całej, naszej rocznej pracy stało się widowisko historyczne „Nasz Rodowód”, na które zaprosiliśmy przybyłych gości. Skierowaliśmy je do każdego, kto czuje się Polakiem, kto pragnie zatrzymać się, poświęcić choć chwilę czasu na zadumę i refleksję nad narodową historią. W ten sposób postanowiliśmy uczcić naszego Patrona.

Widowisko obejmowało okres od początków państwa polskiego, aż do czasów współczesnych. Zaangażowani w nie byli prawie wszyscy uczniowie, wychowawcy i nauczyciele. Każda klasa miała przedstawić pewien wycinek naszej historii. Widzieliśmy więc: trzech braci Lecha, Czecha i Rusa, Piasta Kołodzieja z rodziną, scenę chrztu Polski, Mieszka I i księżniczkę Dobrawę, Zjazd Gnieźnień-



Powitanie gości przez Dyrektora Gimnazjum im. Jana Pawła II

ski, Koronację Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Bitwę pod Grunwaldem, Hołd Pruski, Potop Szwedzki i obronę Częstochowy, Śluby Jasnogórskie, królową Marysieńkę i damy dworu, rozbiory Polski, historię Mazurka Dąbrowskiego, scenę rusyfikacji, Bitwę Warszawską, czasy wojny i okupacji oraz wybór Karola Wojtyły na papieża.

Wszystkie te sceny połączone były ciekawą narracją. Atrakcyjność przedstawienia wzbogaciła odpowiednio dobrana muzyka. Autentyczność scen podkreślały epokowe stroje. Wypożyczyliśmy je z Teatru im. Osterwy w Lublinie, Domu Kultury w Tarnogrodzie oraz w tułtejszej parafii. Całość została odebrana bardzo pozytywnie. W oczach wielu widzów widzieliśmy łzy wzruszenia.

Finałem uroczystości było odśpiewanie przez artystów piosenki „Żeby Polska, była Polską”.

Anna Góra
Fot. Janusz Bugala

P.S. W obecnym numerze „Dominika Turobińskiego” prezentujemy fotoreportaż z widowiska historycznego „Nasz Rodowód” opisanego w powyższym tekście (red.)

FOTOREPORTAŻ II „NASZ RODOWÓD”



Kl. I A – Podstrzyżyny Ziemowita – syna Piasta



Kl. III A – Chrztost Polski



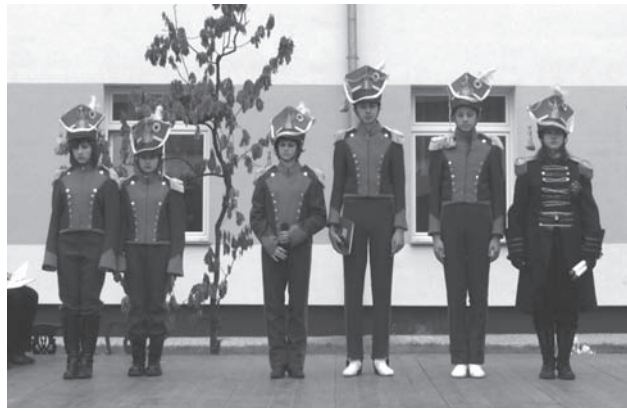
Kl. II C – Bitwa pod Grunwaldem



Kl. I B – Hołd Pruski



Kl. I D – Obrona Częstochowy



Kl. II B – Legiony Polskie we Włoszech – okres napoleoński



Kl. III C – Bitwa warszawska – 1920 r.



Kl. III B – Czasy współczesne — pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła II

Fot. Janusz Bugała

„Jeżeli droga nie prowadzi do Kościoła, to prowadzi do nikąd”**– o Kościele duchowym i tym całkiem materialnym****z księdzem Romanem Burnikiem proboszczem parafii Rożyszcze i Dubyszcze na Ukrainie rozmawiali Agnieszka Łebkowska i Adam Romański**

Red. Dziękujemy, że ksiądz znalazł czas i przyjechał do naszej parafii. Prosimy o podzielenie się swoimi troskami, ale także i radościami, jakie przeżywa ksiądz, posługując w swojej parafii.

Ks.: Dobre jest to, że Kościół na Ukrainie się odradza. Wiedzie swoje nowe życie. Nie jest może ono tak obfitujące jak tu w Polsce, ale cieszę się bardzo, gdy ludzie, którzy od trzydziestu lat nie byli u spowiedzi przystępują do tego sakramentu. Wiara wraca na nowo! Są oczywiście trudności... Sprawy remontów są bardzo trudne, ale najważniejsze jest to, aby odbudować kościół duchowy.

Red. Restrykcje jakie spotykał Kościół na Ukrainie w czasie komunizmu, były na pewno cięższe od tych w Polsce...

– Tak, walczono z religią, z Bogiem. Rodzice uczyli w domu swoje dzieci modlitwy, ale nie można było okazywać pobożności poza domem.

Red. Ksiądz jest rodem z Ukrainy. Jak wyglądało księdza powołanie i okres seminarium?

– Do najbliższego kościoła miałem 45 km. Msza św. odprawiana była w pierwszą i trzecią niedzielę miesiąca. To babcia budziła mnie zawsze rano. Robiło się co trzeba w gospodarstwie, a potem szło 5 kilometrów do szosy, a następnie jeszcze 40 kilometrów jechało autobusem. Gdy nie mogłem być w kościele, babcia wysyłała mnie do cerkwi. Kiedy skończyłem ósmą klasę, zostałem ministrantem. Potem była szkoła średnia, wojsko, pracowałem także przez sześć lat i dopiero w okresie pierestrojki, w roku 1989 wstąpiłem do seminarium duchownego w Lublinie. Od matury do pójścia do seminarium minęło 9 lat. Święcenia przyjąłem w 1995 roku i od stycznia 1996 roku poszedłem na parafię do Łucka jako wikary.

Red. Ma ksiądz dwie parafie: Dubyszcze i Rożyszcze. Jakiej są one wielkości? Czy istnieją w nich jakieś wspólnoty modlitewne?

– Jest żywy różaniec. Parafie są małe. Gdyby wszyscy przyszli to byłoby to około 100 osób w każdej z nich. Pocieszające jest to, że przychodzi dużo dzieci, młodzieży, jest więc nadzieja na rozwój.

Red. A gdyby tak porównać, przedstawić w liczbach, to ilu mieszkańców liczy miejscowość, a ilu z nich chodzi do kościoła?

– Podam przykład. Rożyszcze ma ok. 14 000 mieszkańców. Do kościoła katolickiego przychodzi około 100 osób, prawosławnych kijowskiego patriarchatu jest około 200 osób, prawosławnych moskiewskiego patriarchatu – 300 osób, a gdzie reszta?... Bazar, inne sprawy...

Red. Czasami bywa tak, że łatwiej jest rozmawiać, nawiązywać wspólne relacje, mówić o Bogu, o wierze tam, gdzie jest biednie, gdzie było trudno, gdzie materializm nie wszedł tak głęboko... Świat zachodni jest coraz bardziej zlaicyzowany. Czy myśli ksiądz, że w biedniejszych środowiskach łatwiej jest trafić do wiernych?

– Tak... Właśnie pieniądź przesłonił wiarę i Boga. Trudno rozmawiać z ludźmi zapatrzonymi w pieniądź. Z biedniejszymi łatwiej jest nawiązać kontakt. Zapraszam ich do parafii z okazji świąt, odpustu i organizujemy takie spotkania. Dużo wtedy rozmawiamy. Każdy przynosi z domu to co może, przygotowujemy jakiś poczęstunek. Jest bardzo miło.

Red. Kiedy jeszcze spotyka się ksiądz ze swoimi parafianami? Czy na Ukrainie, tak samo jak w Polsce wygląda wizyta duszpasterska, tzw. kołęda?

– Ze względu na rodziny mieszane, wizytę duszpasterską rozpoczynam po świątach prawosławnych. Po siódmym stycznia zapowiadam, że będę chodził i poświęcał.



Ks. Roman Burnik z Redakcją „Dominika”

cał mieszkania. Jest to bardzo proste, ale rodziny mają zawsze wiele pytań. Zwykle po takich wizytach zaczynają do kościoła przychodzić nowi wierni. Z każdym rokiem do parafii przybywa około 3–4 domy. Można również zauważyć, że obecnie zaczyna powracać do kościoła średnie pokolenie. Kiedyś byli tylko starsi i dzieci. Teraz powoli, powoli się to zmienia.

Red. Nasz kościół parafialny jest ciągle odnawiany, remontowany. Sytuacja na Ukrainie jest trudniejsza. Tam kościoły były zamieniane nawet na muzea ateizmu. Jak księża radzą sobie z odbudową tych świątyń?

– Zarobki i renty na Ukrainie są bardzo małe, a ci którzy zarabiają więcej, niestety nic nie dają na ofiarę. Wspomagają ci biedniejsi. Księża z Polski, którzy pracu-

ją na Wschodzie, często zwracają się do polskich parafian o pomoc i dostają ją. To oni dużo pomagają.

Red. Jak ksiądz postrzega naszą parafię Turobin? My mamy kontakt z ks. biskupem M. Trofimianem poprzez księdza proboszcza i on odwiedza Turobin dość często. A jakie odczucia ma ksiądz?

– Ja jestem już trzeci raz w Turobinie. Podobają mi się bardzo wasz kościół. To zabytek. U nas tego brakuje. Większość kościołów na Wschodzie zniszczono, wysadzono w powietrze. Piękne jest też to, że w Turobinie dużo ludzi jest obecnych na mszy świętej, ta modlitwa, ten śpiew! To wszystko łączy!

Red. Ostatnia scena bardzo dobrego filmu rosyjskiego „Pokuta” przedstawia kobietę idącą obok grupy ludzi pracujących przy budowie drogi. Kiedy kobieta zapytała czy ta droga prowadzi do kościoła, odpowiedź było wzruszenie ramion. Wówczas padły znamienne słowa: „po coś komu taka droga któ-

ra nie prowadzi do kościoła”. W tych słowach jest wielki i głęboki sens, można by powiedzieć życiowy drogowskaz dla nas wszystkich.

– Tak, pamiętam ten film. Życzyłbym sobie i wszystkim by ludzie opierali swoje życie na Bożych fundamentach i nie szukali krętych ścieżek a kroczyli drogą prowadzącą do właściwego celu.

Red. Kończąc życzymy wszystkiego dobrego w dalszej posłudze kapłańskiej oraz tego, aby Kościół na wschodzie odrodził się i szybko powiększał.

– **Dziękuję za rozmowę, za pomoc materialną dla moich parafii, za to wszystko co spotkałem tutaj u Was. Niech Wam Bóg błogosławi.**

Rozmowa została przeprowadzona w Turobinie w Niedzielę Bożego Miłosierdzia – 14 kwietnia 2007 r.

Fot. ks. Władysław Trubicki

Pieśń o zwycięstwie Króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem

O Najświętsza Panienko co teraz za lata,
czy sądny dzień nastaje, a może koniec świata,
posłuchajcie proszę was, o wojnie tureckiej,
setki lat upłynęło jak z królem Sobieskim
w niedzielę bardzo rano płynęły okręty,
na tym miejscu stanęły gdzie był obraz święty.

W niedzielę bardzo rano bramy otworzyli,
zaraz do miasta Wiednia Turcy przystąpili,
o Wiedniu nieszczęśliwy, już cię teraz mamy?
już nas tu nikt nie obroni, tylko Ten nad nami.

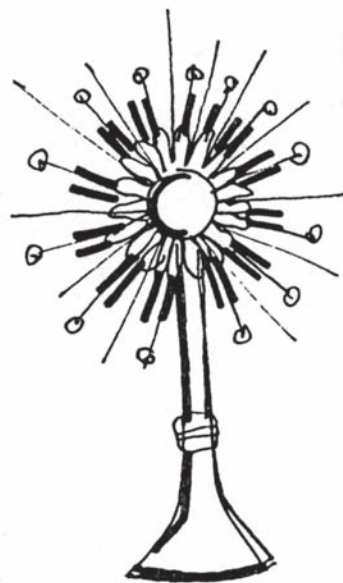
I przyjechał pan turecki i Monstrancję zdjęli,
siedemdziesiąt zakonników pod klasztorem ścieli
a pannom zakonnicom, rznął piersi nożami.
Przenajświętszy sakrament deptali nogami.

Dzieci bili, zabijali, na bagnety brali,
nieszczęsne matki patrząc, z żalu umierały,
krew płynęła strumieniami, z okien na ulicę,
a Turek ze wszystkich stron strzelał w kamienicę.

Już wszyscy strwożeni, już we łzach stanęli,
a o pomoc Matkę Boską, gorliwie prosili,
i przyjechał Król Sobieski, do kościoła bieży,
upadł przed Najświętszą Panną, upadł krzyżem leży.

Więc zawołała z obrazu, powstań na kolana,
o powstań Królu Sobieski na Turka pohana,
i powstał Król Sobieski który krzyżem leżał,
by na Turka poganina, czem prędzej pobieżał.

O Najświętsza Panienko ile tego razy,
porabali, posiekali Twe Święte obrazy.
O Najświętsza Panienko jakże mam wojować?
kiedy słońce już zachodzi, późno się szykować.



O mówiłam ja do Ciebie, że z mojej przyczyny,
słońce będzie Ci świeciło, dłużej trzy godziny.
o mówiłam ja do Ciebie, że prosiłam Syna,
że Ci słońce świecić będzie, zbijesz poganina.

Przenajświętsza Panienka sama wojowała,
a o pomoc Syna swego, o pomoc błagała,
ta przeczysta Panienka, sama na wojnie była,
i z pomocą swego Syna, Turków oślepiła.

Zobaczywszy Bóg Najwyższy, z nieba wysokiego
spuścił na nich deszcz ognisty, wybił do jednego,
ci którzy żywi zostali, wzięli rejtrować
poprzysięgli, że nie przyjdą do Polski wojować.

Nadesłała P. Tomaszek Teresa z Tychów

Dzień Dziecka – Czernięcin 2007

Dzień 1 czerwca, zatwierdzony przez Konwencję Praw Dziecka, jest uznany jako Dzień Dziecka – święto wszystkich dzieci; w naszej szkole jest tradycyjnie obcho-



Przedstawienie pt. „Wesoła Szkoła”

dzone jako Święto Sportu. W bieżącym roku szkolnym miało ono szczególny wymiar, gdyż gościliśmy uczniów, grono pedagogiczne i P. Dyrektor Annę Kuryluk z zaprzyjaźnionej szkoły z Czulczyc (woj. chełmskie). Nasi goście przyjechali do nas w ramach rewizyty, jaką my złożyliśmy w byłej parafii „naszego”, obecnie urzędującego księdza proboszcza Bolesława Stępnika.

Ksiądz Bolesław był inicjatorem naszego styczniowego wyjazdu na jasełka do Czulczyc.

Na uroczystości związane z obchodami Dnia Dziecka wśród zaproszonych gości znaleźli się: Wójt Gminy Turobin P. A. Sobótko, Przew. Komisji Oświaty i Kultury P. A. Romański, Radny wsi Czernięcin Gł. P. J. Pawlas oraz ks. kan. Stanisław Jargiło.

Obchody rozpoczęły się uroczystym apelem na boisku szkolnym, gdzie uczciliśmy minutą ciszy pamięć poległych wybitnych polskich sportowców oraz przyjaciół dzieci (Janusz Korczak).

W sali gimnastycznej miały miejsce występy dzieci i młodzieży. W programie artystycznym pt. „Szkoła na wesoło” uczniowie naszej szkoły ironizowali z siebie i ze swojego stosunku do nauki. Występ był bardzo udany i wielokrotnie nagradzany oklaskami przez zgromadzoną publiczność szkolną oraz gości. Później uczniowie z klasy V i VI z Czulczyc zaprezentowali lekcję przyrody o degra-



Występ młodzieży z Czulczyc

dacji środowiska naturalnego przenosząc się trochę w przyszłość. Wszyscy świetnie się bawili i bili brawo.

Następnie udaliśmy się na boisko szkolne, gdzie kibice z niecierpliwością oczekiwali na wyniki zmagania w piłce nożnej chłopców i dziewcząt z klas IV – VI i choć nie okazaliśmy się zbyt „gościnni” i wygraliśmy oba spotkania, to najważniejsze było to, iż rywalizacja przebiegała zgodnie z zasadami „fair play”. Wszyscy potem z dobrymi humorami udali się na poczęstunek przygotowany przez rodziców. Przy jedzeniu przygotowanych ka-



Zawody sportowe

napiek, cukierków, pączków, ciast i picia napojów można było podyskutować o wielu sprawach. Niektórzy goście ubolewali, iż na tak liczną społeczność szkolną nie posiadamy sali gimnastycznej. Ostatnim punktem Święta Spor-



Dyskoteka

tu była dyskoteka zorganizowana na starej sali. Wszyscy świetnie się bawili, tańczyli i śpiewali przy muzyce. Szczególnie utkwił nam w pamięci występ uczennicy klasy VI z Czulczyc, która przepięknie zaśpiewała piosenkę zatytułowaną „Źródło” i której wszyscy wróżą karierę wokalną.

Wspólnie obchodzony Dzień Dziecka przebiegał w przyjaznej i serdecznej atmosferze i bardzo zbliżył uczniów obydwu szkół. Opinie wszystkich uczestników były jednoznaczne – spotkania takie należy kontynuować, gdyż prowadzą one do bliższego poznania się ludzi z różnych, niekiedy nawet odległych stron Polski.

Zbigniew Derkacz

Fot. ze zbiorów SP Czernięcin



Błogosławieństwo kapłanów
– w głębi ks. dziekan Jan Domański



Pamiątkowe zdjęcie ze scholą parafialną



Ks. Prymicjant błogosławi wiernych



Procesja z racji odpustu Trójcy Świętej – 03 czerwiec 2007 r.

Z pamięcią w modlitwie: ks. Grzegorz Ogorzałek

Fot. M. Banaszak

PRZEDE WSZYSTKIM JESTEM OJCEM RODZINY

rozmowa z Grzegorzem Kowalskim (39 lat), od 16 lat mężem Iwony, ojcem siódemki dzieci, z wykształcenia i zamiłowania muzykiem twórcą zespołu „Siostry Jeremiasza”

Skąd pomysł na zespół?

Tata Jeremiasza: My jesteśmy muzykami. Żona jest skrzypaczką, ja gitarzystą. Graliśmy od zawsze, najpierw covery, bo trudno jest coś ułożyć. Potem pojawiły się dzieci i przyjaciele namawiali nas na zespół rodzinny. Tak się zaczęło.



Zespół „Siostry Jeremiasza”

Kim jest Jeremiasz?

Tata Jeremiasza: To tajemniczy człowiek [śmiech]. Rodziły nam się same córki, pierwsza, trzecia, druga, czwarta, piąta, a potem na świat przyszedł chłopak. Mieliśmy różne pomysły na imię, podobało nam się Miłkołaj, ale w końcu daliśmy Jeremiasz – pomyśleliśmy, że ładnie brzmi.

Jeremiasz jest szóstym dzieckiem z kolei. Ma 5 lat, w naszym zespole gra na takiej specjalnej gitarze. Kiedy żona była w ciąży kolejny raz, zastanawialiśmy się, czy jak będzie chłopak, nie trzeba będzie zmienić nazwy zespołu, ale urodziła się Zosia – najmłodsza, dziś ma 2 lata – straszna z niej rozrabiała.

Jak określacie profil zespołu i charakter twórczości? Czy w Waszym przypadku można mówić o sztuce rodzinnej?

Tata Jeremiasza: To nawet nie jest zespół muzyczny, ale zjawisko społeczne. Dbamy o muzykę, ale nam cho-

dzi o treści, o przesłanie – robimy to, bo widzimy kryzys wartości i kryzys rodziny. Chcemy nie tyle krytykować, co głosić, opowiadać. Pomyśleliśmy, że piosenka jest dobrym nośnikiem pozytywnego przekazu.

Co to za przekaz?

Tata Jeremiasza: Że warto mieć rodzinę. Sam kiedyś nie chciałem mieć wielu dzieci. Jedno dziecko i pies to był mój model na życie. Potem, jak się to wszystko stało, zobaczyłem, że moim podstawowym problemem był lęk – strach przed następnym dzieckiem. Dla kobiety – przed trudem ciąży i porodu, dla mężczyzny – lęk przed odpowiedzialnością za rodzinę. Czy będę miał pracę? Czy dam radę wychować, utrzymać?

Cała Europa ulega dziś idolowi wygody – uwierzyliśmy, że życie wygodne jest najlepsze. Ja nie jestem przeciwny, też chcę żyć wygodnie, ale jeśli to stawia się na pierwszym miejscu – to widzimy co dzieje się dziś na Zachodzie. Przepelnione domy starców, w których ludzie bez miłości umierają jak muchy. Nie „tracili” życia na dzieci, a dziś nie ma ich kto odwiedzić, snują się z kąta w kąt.

Wy znaleźliście sposób na pokazanie, że można inaczej?



Tata Jeremiasza: Pomyśleliśmy, dlaczego nie powiedzieć o tym przez piosenkę? Że jeśli ktoś „traci” swoje życie na ciążę, poród, wstawanie w nocy, zmienianie pieluch, wyżywienie, wychowanie, rezygnowanie ze swoich wygod, z tego co chce robić – paradoksalnie to przynosi mu życie i radość. Niby „traci” życie, a zyskuje je. Dobry samochód, ładny dom – po co to komu, jeśli zio nie pustką? A my mamy rodzinę. Mamy dla kogo cierpieć i dla kogo żyć. To jest wielka radość i o tym chcemy opowiadać. Jeśli ktoś się o tym dowie, to jest życiowa rewolucja.

Kto pisze teksty/muzykę? Czy inspirujecie się w swojej twórczości jakimiś innymi artystami ze sceny polskiej lub zagranicznej?

Tata Jeremiasza: Muzykę piszemy sami, a aranżuje ją wujek Jeremiasza, Szymon. Zdajemy sobie sprawę, że jest „świeża”. Jako muzycy graliśmy zawsze klasykę, lubimy też jazz, a tu nagle zaczęliśmy komponować muzykę popularną, która ma dotrzeć do wielu ludzi.

A teksty piszę z żoną. To nasze przemyślenia, nasze doświadczenie. W tym sensie są naszą własnością, choć zdajemy sobie sprawę, że bez Boga tego doświadczenia by nie było.

Czy Wasza twórczość jest religijna?

Tata Jeremiasza: Mówimy o życiu człowieka, o tym, co dotyczy każdego, też tego, co nie wierzy w nic. Chcemy docierać do wszystkich ludzi, również tych, którzy nie chodzą do Kościoła. Każdy ma ten sam problem – boi się życia, boi się je stracić. Wiemy, bo ludzie mówią nam często „to jest o moim życiu”. Zdarzyło się, że po koncercie podeszła do nas kobieta w niewidocznej jeszcze ciąży. „Wahałam się, czy nie usunąć, ale jak widzę, że Wy żyjecie, a to tylko moje drugie dziecko, zdecydowałam się urodzić”.

Na scenie świadczymy naszą radością. Nie musimy robić tam nie wiadomo czego. Wychodzimy z siódmką dzieci, ktoś na nas patrzy i myśli „I jeszcze śpiewają?” To jest świadectwo życiem, nie tylko słowem.

Użycie piosenki „Rodzina” na muzyczny motyw przewodni Marszu dla Życia i Rodziny. Co to za piosenka?

Tata Jeremiasza: To taki nasz hymn. Wszystkie nasze piosenki powstały kilka lat temu, kiedy straciliśmy pracę. Żona usłyszała „albo Pani rodzi dzieci, albo pracuje”. Zdecydowaliśmy się rodzić dzieci, zaufaliśmy Bogu. Był kryzys. Pomyśleliśmy: „a może napiszemy o tym jakieś piosenki?” I udało się.

Do napisania „Rodziny” zainspirowało nas pewne wydarzenie w gminie. Kiedyś jeździliśmy z żoną z filharmonią objazdową po szkołach. Po 2–3 latach chcieliśmy odnowić kontakty, ale okazało się, że wielu z dawnych szkół już nie ma. Pięknie odremontowane trzeba było zamknąć z braku uczniów. Rodzice strajkowali, a dyrekcja stawiała na głowie, żeby szkołę przywrócić do życia, ale po prostu zabrakło dzieci. Stąd fragment piosenki „kto się będzie w szkole uczył?”. Takie sytuacje są wszędzie – „kogo lekarz będzie leczył?” – to też z naszego życia. Lekarze zabiegają o naszą rodzinę, bo jest nas dużo. A jak kupuję podręczniki do szkoły dla dzieci, to widzę, że pani w księgarni chwali Boga, że przyszedłem.

Jeśli ludzie nie przełamią strachu przed rodzeniem dzieci – szkoły będą zamykane, lekarze nie będą mieli kogo leczyć, dziadkowie skończą w domach starców... to wszystko jest w piosence.

Urodzenie i wychowanie dziecka to gigantyczna przysługa dla społeczeństwa, to lepsze niż wybudowanie osiedla, no bo po co budować, skoro nikt ma tam nie mieszkać? To najlepsza praca jaką sobie można wyobrazić. Dzisiaj, często brakuje tej świadomości. Wierzymy, że przez piosenkę można coś obudzić.

Zespół to dla Pana osobiście misja? praca? hobby? sposób na życie rodzinne? czy wszystko po trochu?

Tata Jeremiasza: Jestem muzykiem, lubię to. Długa rzecz to potrzeba, która dojrzewała przez lata. Kiedyś byłem egoistą: wygodny fotel, gazeta, mecz. Przyszły dzieci i wyrwały mnie z egoizmu. Dziś przede wszystkim jestem ojcem rodziny. Życie dla kogoś – żony, dzieci – to jest największe szczęście.

Dziękuję za rozmowę.

Czuję się spełniona jako kobieta

rozmowa z Iwoną Kowalską (mamą Jeremiasza),
skrzypaczką, od 16 lat żoną Grzegorza,
matką Jeremiasza i siostr

Wielu powiedziałoby, że dokonuje Pani swobodnego cudu godząc wszystkie obowiązki, spełniając się jako małżonka, pani domu, matka siedmiorga dzieci, artystka. Czy to w ogóle możliwe? Jaki jest na to przepis? Skąd w Pani tyle siły?

Mama Jeremiasza: To wszystko jest możliwe dzięki miłości, która rośnie wraz z czasem i liczbą dzieci. Nie wyobrażam sobie zostawić rodziny, czy wyjechać, dla pieniędzy czy czegoś innego. Dzieci potrzebują matki i ojca. Chcemy być razem. Lubimy być razem, bardzo lubimy.

Z wykształcenia jestem skrzypaczką. Zawsze chciałam grać, robić coś z muzyką. Do momentu narodzin dzieci pracowałam w szkole, ucząc gry na skrzypcach. Ale ta praca nie satysfakcjonowała mnie do końca. W kobiecie są jakieś takie uczucia macierzyńskie, które ją spełniają. Mnie najbardziej cieszy oddanie dla domu i dzieci.

Nie chcę brzmieć patetycznie, ale wierzę, że Bóg ingeruje w nasze życie, że kreuje naszą historię, dając to, co dla nas najlepsze. Całe moje życie – mąż, dzieci, muzyka sprawia, że czuję się spełniona jako kobieta.

Czy zdajecie sobie sprawę, że spełnianie na scenie bardzo ważną pozaartystyczną rolę – dajecie pozytywne, radosne świadectwo o tym jak piękna i szczęśliwa jest duża rodzina? Co powiedziałaby Pani kobietom, które boją zakładać się duże rodziny, z obawą, że nie dadzą rady obowiązkom?

Mama Jeremiasza: Zdaję sobie sprawę, że dziś takie świadectwo jest niezbędne. Ja sama zobaczyłam u kogoś, że to jest możliwe mieć dzieci, być szczęśliwym i nie narzekać. Widząc taką rodzinę, sama chciałam taką mieć.

Ja nikogo nie chcę pouczać, nie czuję się w żaden sposób od nikogo lepsza. Widzę swoje słabości i widzę, że to co mamy, byłoby bez Boga niemożliwe. Nie chcę nikogo sądzić, czy potępiać, że nie ma dzieci, bo zdaję sobie sprawę, że ludzkimi siłami to bardzo trudne. Ale od-

kryliśmy, że możemy pokazać naszym życiem, że to możliwe. Nie wystarczy mówić, nie trzeba potępiać, należy pomagać przykładem.

Piosenka z wartościami to Wasz sposób na dawanie tego przykładu?

Mama Jeremiasza: Odkryliśmy, że piosenka ma niesamowitą moc. Przez nią można mówić o życiu. A potem słyszymy „fajne rzeczy piszecie, co Was natchnęło? Codziennie śpiewam Wasze piosenki, one są o moim życiu”. Zobaczyłam, że nasze piosenki trafiają do wielu ludzi. Cieszę się, że weźmiemy udział w Marszu dla Życia i Rodziny, to zgodne z naszym przesłaniem.

W zespole zaangażowana jest praktycznie cała rodzina. Pracujecie i odpoczywacie razem. Musicie mieć chyba wszyscy idealne, kompatybilne charaktery?

Mama Jeremiasza: [Śmiech] Nie, chyba nie o to chodzi. Charakter każdy ma inny, jesteśmy normalni, jak wszystkim, i nam zdarzają się sprzeczki. A praca razem to dla nas przyjemność. Znamy się wszyscy dobrze. Poza tym jest łatwiej – jest ojciec, który pilnuje dyscypliny, a matka widzi słabości i potrzeby dzieci. Pilnujemy, żeby nie zrobić z dzieci „gwiazd”, co by mogło je skrzywdzić. Chcemy, żeby muzyka była świadectwem naszego życia, broniła się przed „sławą”, to mogłoby zabić w nas pewną spontaniczność. Niektórzy ludzie mają własne wizje odnośnie tego co powinniśmy robić, ale my nie chcemy, żeby nami dyrygowano. Cieszymy się, że to wszystko nasze.

Dziękuję za rozmowę.

(rozmowę przeprowadziła Joanna Najfeld)



Z OSTATNIEJ CHWILI!

Z OSTATNIEJ CHWILI!

Z OSTATNIEJ CHWILI!

W miesiącu czerwcu urodziło się ósme dziecko Iwony i Grzegorza Kowalskich. Był to chłopak. Rodzice nazwali go Zachariasz.

Dziękujemy Redakcji gazety „Ku wspólnocie” z parafii św. Józefa w Lublinie za udostępnienie nam wywiadu z PP. Iwoną i Grzegorzem Kowalskimi liderami zespołu „Siostry Jeremiasza”. Ten wywiad w „Dominiku Turbińskim” stanowi przedruk z ww. gazety.

Zaproszenie

Serdecznie zapraszamy wszystkich parafian na odpust św. Dominika w dniach 4–5 sierpnia 2007 r. W dniu 5 sierpnia na wszystkich mszach świętych wystąpi gościnnie zespół „Siostry Jeremiasza”. (Wywiad z lidera-

mi zespołu zamieszczamy powyżej.) Główny koncert odbędzie się 5 sierpnia po mszy świętej o godz. 16.00.

Jeszcze raz wszystkich gorąco zapraszamy.

SPOTKANIE PO LATACH – REMINISCENCJE

Datę 16 czerwca 2007 zapiszę w swojej pamięci jako wspaniałą, sentymentalną podróż do lat młodości i nauki w liceum turobińskim, ale także czasu pierwszych sympatii, czy przyjaźni. Kiedy w tym dniu spacerowałam z dawnymi koleżankami z klasy IV „a” po starych korytarzach LO w Turobinie, miałam wrażenie, że wszyst-



Homilia naszego katechety
– ks. Dziekana Henryka Krukowskiego

ko, co wspominam było tak niedawno. Doskonale pamiętałam, jak zdawaliśmy maturę i podejmowaliśmy ważne wybory dotyczące dalszej drogi życiowej, studiów. Patrząc po twarzach koleżanek i kolegów śmiało stwierdzam, że nadal jesteśmy młodzi, pełni energii, tylko nasze dzieci jakoś dziwnie szybko dorastają. Teraz one, tak jak my kiedyś dokonują kolejnych wyborów w swoim życiu.

Aż trudno uwierzyć, że minęło już 25 lat od rozstania ze szkołą i naszymi nauczycielami. Przyznam, że niektóre twarze kolegów z klasy i profesorów troszkę wymazały się z mojej pamięci. Wystarczyło jednak kilka gestów, słów, aby wspomnienia i sytuacje z tamtych lat na nowo ożyły.

Bardzo cieszyłam się z faktu, iż zamysł realizacji takiego spotkania po latach doszedł do skutku. Niemala w tym rolę komitetu organizacyjnego, który wiele czasu, wysiłku poświęcił na koordynowanie działań związanych z organizacją uroczystości. Wielkie podziękowanie wszystkim, którzy włożyli swoją energię i serce w przygotowanie całej imprezy.

Bardzo wzruszający okazał się pierwszy moment spotkania po latach, kiedy nieśmiały, ale i niecierpliwy wzro-



Pamiątkowe zdjęcie rocznika 1981–82 z kapłanami i gronem profesorskim

kiem rozpoznawałam twarze kolegów i koleżanek. Zjazd absolwentów pamiętnego rocznika 1981/82 zapoczątkowała uroczysta Msza Święta koncelebrowana przez księdza proboszcza i dziekana Władysława Trubickiego i naszego dawnego szkolnego katechetę, obecnie kanonika i dziekana Henryka Krukowskiego. Z właściwą dla siebie swadą ks. Henryk przypomniał nam w czasie homilii wspólne lekcje religii, które odbywały się w kameralnej salce katechetycznej. Wskazał również na ważny okres w naszym obecnym, dojrzałym życiu. Wezwał do odpowiedzialnej postawy rodzicielskiej i obywatelskiej. Jesteśmy przecież wyjątkowym pokoleniem Jana Pawła II, a to nas bardzo zobowiązuje. W modlitwie powszechnej wspomnieliśmy tych, którzy od nas odeszli: profesorów ś.p. Narcyza Fika, Edwarda Kowalika, Tomasza Kłodnickiego, Zygmunta Tracza oraz naszych kolegów i koleżanki z klasy IVa – ś.p. Adama Ładniaka i z IVb – ś.p. Grażynę Dycha i Jadwigę Śmigoń. Pozdrowienia dla uczestników przesłał także ks. dr Ryszard Iwan, które zostały odczytane pod koniec Mszy świętej.

Po uroczystościach w kościele i przybyciu na miejsce spotkania w pięknie odrestaurowanej remizie strażackiej, każdy z uczestników przedstawił się, przybliżył swoją obecną sytuację, miejsce i charakter pracy. Okazało się, że najliczniej reprezentowani byli nauczyciele.

Głos zabrała również p. Dyrektor Henryka Zwolak, jak zawsze osoba dystygnowana i taktowna. Taką ją za-



Czas na wspomnienia

wsze pamiętam. Nie bez wzruszenia mówiła o szkole, pracy wychowawczej. Sądzę, że będę wyrazićlęką wszystkich maturzystów z naszego rocznika i złożę ponownie bardzo serdeczne podziękowania na ręce Pani Dyrektor dla całego grona pedagogicznego, z którym przyszło nam się spotkać i współpracować w ciągu czterech lat nauki w LO.

Po oficjalnej części uroczystości, którą można nazwać wspomnieniowo – dyskusyjną nastąpił czas zabawy tanecznej przy orkiestrze. Bardzo szybko udzielił się nam nastrój spontanicznego zintegrowania. Muzycy przypomnieli nam m.in. piosenki z lat 80-tych, które szczególnie utkwiły w naszej pamięci i rozbudziły dawne wspomnienia. Wracaliśmy myślami do studniówki z czasu stanu wojennego, niezapomnianego okresu przed maturą. Okazało się, że zdecydowana większość panów to obecnie wytrawni tancerze i nawet pokaźne brzuszki nie przeszkadzały im specjalnie.



Podziękowanie dla pani dyrektor Henryki Zwolak

Jedynym minusem tej niezwyklej uroczystości było to, że noc bardzo szybko minęła, a budzący się świt przypominał, iż musimy się już pożegnać. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że to nie było ostatnie spotkanie absolwentów klasy IV „a” i „b”.

U. D. absolwentka LO Turobin 1981/82

List od ks. Prałata dra Ryszarda Iwana

Drogie uczennice i drodzy uczniowie klas IV roku szkolnego 1981/1982 Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Rolniczego w Turobinie. Bardzo dziękuję za zaproszenie mnie na uroczystość 25-lecia Waszej matury, która odbywa się właśnie w tym czasie. Z powodu dużej odległości z Augsburga do Turobina oraz rozlicznych zajęć w tym czasie, nie mogę do Was przybyć. Pragnę jednak pozostać z Wami w tak uroczystym momencie, w duchownym i modlitewnym kontakcie, jak również w nastroju refleksji i wzruszenia. Czuję się też zobowiązany przekazać Wam z serca płynące życzenia, wraz z zachętą do dalszego, twórczego i odpowiedzialnego kształtowania Waszych osobowości. Waszym zaś drogim wychowawcom, nauczycielom, katechetom, życzę w tym dniu poczucia i odczucia głębokiej satysfakcji płynącej z całokształtu pedagogicznego i pastoralnego zaangażowania w Wasze jakże owocne kształcenie i wychowywanie. Wszystkim Szczęść Boże!

Ks. prałat dr Ryszard Iwan



A zabawa była wyśmienita

Fot. M. Banaszak

Humor na wakacje

Przychodzi Jasio do ojca i mówi: – Tato, mówią, że twój ojciec był głupi. Na to ojciec: – Chyba twój!

Turysta zabłądził w górach. Spotyka baczę niosącego owieczkę.

– Gdzie jest Dolina Kościeliska? – pyta.

– Potrzymajcie ponocku owieczkę.

Turysta bierze owieczkę... Baczka rozkłada ręce i mówi:

– Pojęcia ni mom.

Przychodzi pracownik do szefa i pyta:

– Szefie czy mogę wziąć parę dni urlopu by pomóc teściowej w przeprowadzce?

–Ależ wykluczone!

na to pracownik:

–Dziękuję, wiedziałem że mogę na pana liczyć!

W przedziale pociągu mężczyzna czyta książkę i co chwila wykrzykuje:

–To nieprawdopodobne! W życiu bym nie przypuszczał!

Drugi mężczyzna pyta:

–Czyta pan kryminał?

–Nie! Słownik ortograficzny!

Mąż i żona strasznie się pokłócili i nie odzywają się do siebie. Wieczorem mąż pisze karteczkę:

– Obudź mnie o 7.00.

Następnego dnia mąż budzi się o 10.00 i widzi karteczkę:

– Wstawaj już 7.00.

Na jednej z uczelni student podchodził do egzaminu w sesji zerowej. Bardzo mu zależało na wcześniej-

szym terminie, ale też nie przystępował się jak należy. Profesor, zdegustowany stanem wiedzy młodego człowieka, otworzył drzwi i zwrócił się do oczekujących na egzamin:

– Przynieście siana dla osła.

– A dla mnie herbaty! – dodał egzaminowany.

Dlaczego wygoniono garbatego z basenu?

– Bo straszył ludzi udając rekina.

Mąż siedzi w fotelu, czyta gazetę, ogląda telewizję. Podchodzi do niego żona i mówi z wyrzutem:

– może powiedziałbyś mi czasem jakieś ciepłe słówko.

– Kaloryfer.

Trzej chłopcy przechwalają się, który z ich wujków jest najważniejszy. Pierwszy mówi: – Mój wujek jest księdzem i wszyscy mówią do niego „proszę Księdza” Drugi: – A mój wujek jest biskupem i wszyscy mówią do niego „Eminencjo” Trzeci: – A mój wujek waży 200 kilo i jak idzie ulicą wszyscy mówią „O Boże!”

Do windy w której stoi już blondynka wchodzi pewien facet. Po zamknięciu się drzwi pyta:

– Na drugie?

– Iwona.

Przygotowała Magdalena Romańska



Roosenstein

Wciąż to samo: Niedowartościowanie kobiety w Kościele.

COŚ NIECOŚ O KLIMACIE



Ewa Fiedurek

Warto przybliżyć trochę wiadomości o naszym klimacie. Jest on charakterystyczny i mimo wszystko różni się od wielu rejonów Polski. Systematyczne obserwacje pogodowe notowane są od około 100 lat. Aby określić warunki klimatyczne trzeba prowadzić dzienniki obserwacji temperatury, opadów, zachmurzenia, wiatrów i ich kierunków przez wiele lat.

Na naszym obszarze w 67% pojawiają się masy powietrza polarno-morskiego, najczęściej w lecie a najrzadziej wiosną. Powietrze to dociera do nas z północnego Atlantyku, niosąc ze sobą dużo opadów. Często jednak zdarza się, że opady „oddawane są” w zachodniej części Polski, a do nas wiatr pędzi chmury bez deszczu i rześkie, chłodne, wilgotne powietrze.

Masy powietrza polarno-kontynentalnego – ze wschodu – notowane są najczęściej zimą i wiosną. Ogólna częstość ich pojawiania się wynosi 21%. Pod ich wpływem zimy są suche i mroźne.

Majowe przymrozki to napływ powietrza arktycznego z północnych rejonów Skandynawii.

Na naszym obszarze występuje najczęściej pogoda antycyklonalna, która charakteryzuje się bezchmurnym niebem, niewielkim zachmurzeniem, wysokim ciśnieniem (1013 mb), brakiem opadów atmosferycznych oraz wiatrem do 3m/s.

Dość często występuje typ pogody depresyjnej, kiedy powietrze jest wilgotne, niebo zachmurzone i występują opady atmosferyczne.

Gdy zmienia się ciśnienie atmosferyczne, wieją wiatry, spada temperatura i zmienia się wilgotność powietrza, to mówimy wówczas o pogodzie frontalnej. Przy zmianie ciśnienia atmosferycznego wieją zwykle wiatry u nas w przeważającej czę-

ści zachodnie – średnia roczna prędkość wiatrów wynosi 3–4m/s. Najwyższe prędkości osiągają one zimą.

Promieniowanie słoneczne jest jedną z najwyższych wartości w Polsce, a usłonecznienie naszego obszaru w ciągu całego roku wynosi 38%. Skutkiem tego mamy jedną z najniższych w Polsce wartości zachmurzenia tj. około 62%.

Średnia roczna temperatura powietrza na poziomie rzeczywistym wynosi 7,4 °C. Jesień jest cieplejsza od wiosny.

Czas trwania pór roku wynosi:

Wiosna 56 – 58 dni,

Lato 96 – 96 dni,

Jesień 62 – 64 dni,

Zima 76 – 78 dni,

Przedwiośnie 38 – 40 dni

Przedzime 32 – 40 dni.

Udział opadów w czerwcu, lipcu i sierpniu wynosi około 40%. Najmniej notuje się w miesiącach zimowych 15 – 20% sumy rocznej opadów. Największe opady miesięczne przypadają na lipiec – średnio 85 mm słupa wody (wysokość 1 mm słupa wody rozlana na powierzchnię 1 m² = 1 litrowi) – sporadycznie na czerwiec. Opady letnie przewyższają opady zimowe dwukrotnie (cecha klimatu kontynentalnego). Okres występowania opadów w roku wynosi 210 dni. Na II dekadę lipca przypada maksymalna częstość występowania burz. Liczba dni z gradem wynosi od 5 do 15, natomiast dni z pokrywą śnieżną 85 – 90.

W zależności od napływu mas powietrza kontynentalnego czy oceanicznego pokrywa śnieżna wydłuża się lub skraca.

Tyle nauka. A nasze obserwacje?

Wydaje się, że klimat to dziedzina najbardziej podatna zmianom, a my jesteśmy od tych zmian w wielkim stopniu uzależnieni. Region nasz jest typowo rolniczy i wszystkim wiadomo, że zbiory kształtuje pogoda. Mimo, że nie nawiedzają nas cyklony, to mada i powodzie, potrzebna wszystkim jest łaska Boża, aby było tak „jak u Pana Boga za piecem”.

Ewa Fiedurek

Dawni unicy na południowych krańcach diecezji lubelskiej na przełomie XIX i XX wieku

Rozłam Kościoła powszechnego na prawosławny Wschód i katolicki Zachód w 1054 r. spowodował w późniejszych wiekach podjęcie wielu wysiłków zmierzających do przywrócenia jedności w chrześcijaństwie. Na ziemiach polskich taką próbą była tzw. unia brzeska, zawarta w 1596 r. W Brześciu nad Bugiem między Kościołem prawosławnym i katolickim w Rzeczypospolitej. W wyniku tego porozumienia ukształtował się Kościół unicki, zwany również grekokatolickim. Kościół ten uznawał zwierzchnictwo papieża, zachowując jednocześnie daleko idącą odrębność i autonomię /odmienny kalendarz kościelny i język liturgii, małżeństwo księży przed święceniami/.



Wojciech Bolesta

Rozwój Kościoła unickiego w następnych stuleciach zahamowały rozbiory Polski. Po utracie niepodległości w XVIII wieku unicy znaleźli się pod panowaniem Rosji i Austrii. W Rosji, gdzie religią państwową było prawosławie, prześladowanie unitów rozpoczęło się już za panowania Katarzyny II. Unicy byli prześladowani, ponieważ Cerkiew prawosławna uważała grekokatolików za braci siłą odłączonych w XVI wieku. Na ich powrót czekano z otwartymi ramionami. Bardzo niechętnie patrzono na związki unitów z cywilizacją zachodnią, w postaci uznawania prymatu papieża i przenikania do liturgii unickiej elementów pol-

skich i łacińskich. Nic zatem dziwnego, że polityka wyznaniowa rządu rosyjskiego zmierzała konsekwentnie do unicestwienia tego obrządku i wyeliminowania w ten sposób „obcego elementu” z rodzimej, prawosławnej kultury.

W 1839 r. zlikwidowano unię na tzw. ziemiach zabraniach, a po powstaniu styczniowym przystąpiono do stopniowej likwidacji unii w Królestwie Polskim, gdzie carat niesłychanie wzmógł rusyfikację całego kraju, a skorumpowana burokracja rosyjska kontynuowała „dogłupianie” Polaków do poziomu reszty imperium. Ze szczególną zacięłością zwalczano unitów, którzy mężnie stanęli w obronie swojej wiary. Ostatecznie unię w Królestwie zniesiono w 1875 r., a wszystkich unitów /w liczbie ok. 260 tys./ przymusowo przepisano na prawosławie. Wywołało to opór ludności, doprowadzając do prześladowań, które przybierały różne formy, aż do najostrzejszych. W latach 1874–1876 w wyniku akcji pacyfikacyjnych zabito około 80 osób, do Rosji wywieziono ponad 580. Martyrologia Kościoła unickiego w XIX wieku przyniosła temu wyznaniu świętych – męczenników poległych za wiarę. Zginęli oni w Pratulinie i w Drelowie na Podlasiu od kul rosyjskich w 1874 r. Bronili własnych świątyń przed zajęciem ich przez prawosławnych. W 1996 r. w 400-lecie unii brzeskiej papież Jan Paweł II dokonał beatyfikacji trzynastu męczenników z Pratulina.

Zdecydowana większość unitów pozostawała w opozycji do 1905 r., kiedy to przegrana wojna z Japonią i rewolucyjna sytuacja w imperium wymusiła na carskim zaborcy wydanie w kwietniu tegoż roku ukazu /manifestu/ tole-

rancyjnego. Dawał on poddanym rosyjskim względną swobodę wyznania. Skorzystali z tego natychmiast byli unicy, którzy do tej pory traktowani formalnie jako prawosławni, mogli legalnie powrócić do Kościoła katolickiego, ale już w rzymskim obrządku. O Kościele unickim w państwie rosyjskim w dalszym ciągu nie było mowy. Wątpliwą rzeczą wydaje się też, aby dawni unicy, mając w pamięci wieloletnie, bolesne doświadczenia, sami chcieli powrócić do swojego, wschodniego obrządku, który w przyszłości mógłby być wykorzystany przez władze jako pomost prowadzący z powrotem do prawosławia.

Jeśli chodzi o narodowość, to generalnie rzecz ujmując unicy z Królestwa Polskiego byli Rusinami, których nie należy utożsamiać ani z Białorusinami, ani Ukraińcami. Od Polaków różnił się językiem i właśnie obrządkiem. Trudno w takim razie mówić o ich wyraźnym poczuciu odrębności narodowej. Trzeba pamiętać, iż w przyniatającej większości była to niewykształcona ludność chłopska, która określała się jako „tutejsi”. Dopiero zdecydowana rusyfikacja liturgii, obrzędów i języka w cerkwiach unickich spowodowała obronę języka polskiego, jako odróżniającego ich od Rosjan. Ponadto szu-

kanie oparcia w Kościele rzymskokatolickim powodowało zbliżanie się ich do polskości. Można zatem stwierdzić, że nieudolna i prymitywna polityka władz rosyjskich, zmierzająca do narzucenia siłą prawosławia, zakończyła się kompletną klęską, a nawet przyniosła skutek odwrotny od zamierzonego. Tysiące dawnych unitów zaczęło po 1905 r. identyfikować się z obrządkiem rzymskokatolickim i polskością.

Wielkim przyjacielem unitów okazał się ówczesny ordynariusz rzymskokatolickiej diecezji lubelskiej biskup Franciszek Jaczewski. Doskonale zdawał on so-

bie sprawę z położenia ludności unickiej i nie czynił żadnych problemów z przyjmowaniem dawnych grekokatolików do Kościoła rzymskokatolickiego. Wielokrotnie zresztą stawał w ich obronie, co było dla niego powodem wielu nieprzyjemności ze strony władz. Biskup polecił, aby w każdej parafii założono księgę nawróconych, do której miano wpisywać konwertytów, czyli osoby pragnące zmienić wyznanie. Po 1905 r. na katolicyzm przyjmowani byli zarówno dawni unicy, jako tzw. „oporni”, którzy w duchu zawsze czuli się katolikami oraz prawosławni, którzy z rozmaitych względów, zazwyczaj przymuszeni, przyjęli to wyznanie.

Niezwłocznie po wydaniu ukazu tolerancyjnego w 1905 r. biskup rozpoczął wizytacje parafialne. Wcześniej nie mógł wizytować podległych sobie parafii z powodu zakazu władz carskich /zaległości w tym względzie sięgały nieraz kilkudziesięciu lat!/. Biskupa witano wszędzie bardzo serdecznie, towarzyszyły mu prawie zawsze banderie konne. Niebawem entuzjazm miejscowej ludności powodował, że wszędzie gromadziły się ogromne rzesze, np. w Krasnymstawie 25 tys., w Biłgoraju 18 tys. Przystępowano również masowo do bierzmowania, na które jak zaznaczono wyżej, czekano nieraz kilkadziesiąt lat. Biskup dzielnie znosił te podróże, pomimo podszego wieku – w 1905 r. miał 73 lata. W 1906 r. wizytował pa-

rafie ówczesnego dekanatu krasnostawskiego: 1 maja – Częstoborowice, 3 maja – Żółkiewkę, 5 maja – Turobin. W Żółkiewce biskup wybierzmował 2556 osób, w Turobinie 3468 /na 8662 parafian/. Wielkość parafii wskazuje, iż były one wówczas znacznie bardziej liczne niż obecnie. W Czerniecinie dokonano obsady parafii dopiero w 1906 r., niejako wskutek wizytacji biskupa. Liczyła ona wtedy 2602 wiernych. W tym czasie w Turobinie przepisało się na katolicyzm 300 osób, a w Żółkiewce 35. Ze źródeł jednakże nie wynika, czy byli to dawni unicy /tzw. „oporni”/, czy też świadomie prawosławni. W każdym razie była to ludność pochodzenia unickiego, która od XVII wieku posiadała swoją cerkiew w Tarnawie. Po przepisaniu na prawosławie wybudowano dla nich w Turobinie w 1882 r. cerkiew prawosławną, którą zdemontowano w wolnej Polsce w 1929 r.

Na podstawie diecezjalnych wykazów statystycznych można stwierdzić, iż w całym dekanacie krasnostawskim przeszło na katolicyzm w 1905 r. – 3752 osoby, 1906 – 3096, 1907 – 94, 1908 – 16, 1909 – 15 /razem 6973/. Dla porównania w dekanacie biłgorajskim w 1905 r. – 7586, 1906 – 958, 1907 – 63, 1908 – 44, 1909 – 38 /razem 8689/.

Biskupa witali entuzjastycznie nie tylko katolicy i co zromuiale dawni unicy, ale także

Żydzi, którzy szukali opieki ordynariusza wobec narastającej ku nim niechęci ze strony części ludności polskiej. Wznosili oni m.in. okrzyki: „niech żyje nam biskup”, „niech żyje biskup katolicki”. Np. w Biłgoraju rabin wygłosił okolicznościowe przemówienie, poruszając problemy zgodnego współżycia z katolikami. Owo współżycie nie zawsze przebiegało zgodnie. W Turobinie niejaki Mordko Berger zadenuncjował policji, że z polecenia ks. Tomasza Torczyńskiego pisał w kancelarii parafialnej w imieniu byłych prawosławnych prośby o pozwolenie im na zmianę wyznania na katolicyzm. Trudno dzisiaj ocenić jakimi motywami się kierował: czy była to jakaś osobista krzywda, czy chęć zysku – obietnica otrzymania zapłaty za donos. W każdym razie sprawa ta dotarła aż do generał-gubernatora warszawskiego. Ten zaś stwierdził, że działalność ks. Torczyńskiego była zgodna z prawem i odstąpił od wymierzenia księdzu kary.

W Krzczonowie urzędnicy carscy czynili zarzuty Polakom co do liczby banderii konnych towarzyszących biskupowi. Gdy kapitan rosyjski Sowichar zażądał ponadto schowania polskiej flagi, jeden z Polaków nazwiskiem Walicki powiedział dosadnie: „nie słuchać tego łysego diabła!”

Rezultaty wizytacji były bardzo pomyślne. Poza korzyściami czysto duszpasterskimi znacznie pomnożyły one liczbę wiernych. Szacuje się, iż w skali całej ówczesnej diecezji lubelskiej przepisało się na katolicyzm po 1905 r. około 175 tys. osób, głównie dawnych unitów.

Ta karta dziejów naszej historii, dotychczas mało znana, znajduje też niktę odzwierciedlenie w podręcznikach szkolnych. Tymczasem martyrologię Kościoła unickiego można śmiało porównać do, o wiele bardziej znanej, walki o kulturę /Kulturkampf/ w zaborze pruskim.

Dzisiaj kontynuatorem tradycji dawnych unitów na Podlasiu jest jedyna parafia neounicka, która zachowała się w Kostomłotach nad Bugiem. Proboszczem tej parafii, liczącej ok. 300 wiernych, jest o. Roman Piętka. Natomiast na terenie dawnego zaboru austriackiego /Galicji/ obrządek grekokatolicki /obecnie zwany też bizantyńsko-ukraińskim, bizantyńsko-słowiańskim, wschodniosłowiańskim/ nie był prześladowany przez tamtejsze władze i zachował się do dzisiaj w dobrej kondycji. Obecnie zwierzchnikiem tego Kościoła jest, zarządzający w Przemyślu, arcybiskup Jan Martyniak.

Wojciech Bołsta, Żółkiewka

e-mail – wojboland@wp.pl



Cerkiew unicka w Turobinie
z lat 1882–1929

Felieton kwartalny – Ćwierć wieku temu



Henryk Radej

Krótką pamięć mają rodacy, albo nie chcą pamiętać tego, co jeszcze tak niedawno było ich utrapieniem. Podobno umysł ludzki podświadomie pozbywa się tego, co budzi negatywne wspomnienia. Mam tu na myśli codzienne zakupy podstawowych artykułów spożywczych i tych bardziej poważnych – gospodarskich – prawie ćwierć wieku temu, kiedy dopiero co wywalczo-

no (wystrajkowano!) wolne soboty, a lud cieszył się, że razem z niedzielą ma trochę wolnego czasu dla domu i rodziny. Dziś zapomnieliśmy, że w soboty pracowały szkoły, urzędy, zakłady usługowe i mimo pustych sklepów, wystawiania w kolejkach po wszystko z nakazowo nadzielnymi kartkami na mięso (i inne „luksusy”) trzeba było jakoś funkcjonować i cieszyć się życiem. Nikt nie przypuszczał, że niebawem nadejdą czasy wolnorynkowe, pełne supermarkety i nawet wiejskie sklepiki kuśc będą klientów nachalną reklamą, a o zakaz handlu (i pracy!) w niedzielę trzeba będzie walczyć na drodze ustaw sejmowych, tak jakby przykazanie „pamiętaj, abyś dzień święty święcił” w tym chrześcijańskim kraju przestało obowiązywać.

Zaledwie 12 lat temu podczas rodzinnego pobytu w centralnej Francji robiliśmy sobie pamiątkowe fotki w supermarkecie na tle półek pełnych serów, wędlin i innych bardziej egzotycznych dla nas towarów. Więcej z nich odkładaliśmy z powrotem niż do sklepowego wózka. Skutecznym hamulcem były ceny, przeliczane na złotówki. Jednak lubiliśmy wycieczki do supermarketu znanej sieci, bo była to dla nas znakomita psychoterapia po polskiej mizerii handlowej i bylejakości pojawiających się coraz częściej towarów. Naocznie mogliśmy przekonać się, że jednak i u nas może być inaczej, kiedy uwolni się rynek.

Upłynęło parę lat i zapomnieliśmy, ile czasu i sił wymagało zdobycie zwykłego chleba, dowożonego z pobliskiej piekarni do kiosku przy ulicy. Tu godzinami „dyżurował” tłumek, zarówno w letnim skwarze jak i na siarczystym mrozie. Wrzawa trwała krótko – zaledwie tyle, ile trwała sprzedaż kilkudziesięciu bochenków chleba. Zawsze nie starczało dla wszystkich chętnych. Dziś nie ma już tego kiosku ani „spółdzielczej” piekarni. Natomiast zachował się pewien „zabytkowy pawilon” z tamtej epoki, który ilekroć wjeżdżam do Turobina od strony Żabna, zawsze wywołuje w pamięci pewien obrazek.

Ćwierć wieku temu, środek zimy, około południa. Widzimy – czynny obok drogi sklep GS-u. Zatrzymujemy auto i biegiem do drzwi. W środku sama sklepowa przy nagrzanym piecyku, jakby nigdy nic. Prawie nas nie widzi. Ale my widzimy, że tutaj nawet biszkopty dla dzieci, jakieś cukierki w sprzedaży. Sklepowa przypieczona od żaru skrzynki nogą przesuwając, wsuwkami włosy podpinając – najpierw w zęby, potem w głowę (pewnie zęby popsukała na tych wsuwkach). Tupiemy od progu głośno, może nas wreszcie zauważy. A ona – nic. Patrzymy, niewiele tego, jakiś groch w słoikach, niżej czarna pasta do butów. Coś mówimy do niej mówimy – a ona nic. Królową jest ze złotym kółkiem na palcu. Kłaniamy się prawie w pas, a ona oczami śmieje się z nas zgonionych i chciwych zakupów. Dobrze wie, że niczego nie dostaniemy, bo kartki mamy nie z tej gminy. Za chwilę wyjdziemy potulni i cisi. Ona sobie nagrzała, a my tyle mrozu wpuściliśmy! Naiwni nie wiemy, że tutaj jest inny wymiar, inny czas: dzień albo noc, ciepło albo ziąb, święto albo nie, praca albo deszcz, stanów pośrednich brak. Bliżko leży nóż i szary papier. Reszta daleka tak, jak reszta świata. My właśnie byliśmy z tej reszty świata.

Gdyby tak wtedy ktoś ogłosił konkurs o czym myślą gminne sklepowe, gdy na regale króluje makaron i dżem, a za ladą one? Ale – makaronu też na ogół nie było! Zazwyczaj był tylko (nagminnie) ocet, a nasze samopoczucie zależało zazwyczaj od humoru wszechmocnej sklepowej. Kiedyś przyśniła mi się jako czerstwa królowa gminnej krainy. Innym razem jako czekoladopodobna księżniczka pustych półek i dymiącego piecyka, której klienci bili pokłony. Ona tłuste ręce na białym stole złożyła i siedziała na tronie skleconym z pustych skrzynek po marmoladzie. Do wiosny całkiem się rozplynęła, a wszyscy mówili, że takiej tu wcale nie było.

Może istotnie lepiej uwierzyć, że takich sklepowych i takich czasów wcale nie było? Mam wrażenie, że wielu z nas zdradza objawy głodzonego niedożywienia, który po powrocie do kraju chomikował pod łóżkiem konserwy, skórki od chleba i ciepłe kalesony, mimo że mu ich nie brakowało. Urojony lęk, że mogą powrócić „stare czasy” był silniejszy od niego.

Zaopatrzenie naszych domów nie przypomina tego sprzed ćwierćwiecza. A jednak po każdej Mszy św. zapelniają się okoliczne sklepy, bo ciągle nam czegoś brak. Tym samym nie dajemy poświadczyć pracującym w nich sklepowym i sami gubimy gdzieś po drodze niedzielne sacrum. Pora uświadomić sobie, że teraz „klient nasz pan”, a czasy kiedy najważniejsza była kierownicza i pyskate sklepowe przeszły do niechlubnej historii.

Henryk Radej, Chełm

Działalność charytatywna w Turobinie w latach wojny i okupacji



Marek Majewski

Ważną płaszczyzną, w której życie biegło dwoma torami – oficjalnym i tajnym, była działalność charytatywna. Okupant do tego celu powołał odpowiednią organizację. 29 maja 1940 roku na mocy statutu zatwierdzonego przez Hansa Franka, utworzono Radę Główną Opiekuńczą. Prezesem jej został Adam Ronikier, aktywny działacz Polskiego Komitetu Opiekuńczego z czasów pierwszej wojny światowej. W poszczególnych powiatach utworzono rozbudowaną sieć terenowych placówek Rady Głównej Opiekuńczej, gdzie duże wpływy miało polskie podziemie prowadząc w ten sposób obok oficjalnej, także tajną akcję charytatywną.

Delegatura Gminna w Turobinie podlegała organizacyjnie Powiatowemu Polskiemu Komitetowi Opiekuńczemu w Krasnymstawie. Do lipca 1942 roku jej skład przedstawiał się następująco: dr Józef Mączka – przewodniczący oraz członkowie: Wiktor Fik – wójt i Józef Gajewski – właściciel sklepu bławatnego. Po rezygnacji Józefa Mączki zastąpił go na krótko Witold Stroiński – sekretarz Urzędu Gminy, a następnie na okres miesiąca Antoni Lecewicz – pracownik Urzędu Gminy.

Od 28 sierpnia 1942 roku do początku kwietnia 1943 roku Delegatura nie istniała, po czym jej funkcje spełniał jednoosobowo Kazimierz Hetman – nowy sekretarz Urzędu Gminy. Doprowadził on w końcu do przekazania wszystkich zadań nowej Delegaturze, której przewodniczyła od maja 1943 roku Wanda Kaniorowa, pełniąc jednocześnie funkcję sekretarki opłacanej w wysokości 100 złotych miesięcznie z funduszu Gminy. Poza nią działali: Joanna Kajowa – córka Jana i Eugeniusza Błaszczak – kierownik szkoły powszechnej w Turobinie. Wszyscy korzystali z ofiarnej współpracy honorowych członków: ks. Kanonika Wincentego Pawelca i wyżej wymienionego Kazimierza Hetmana. Prowadzenie sekretariatu i księgowości powierzono mężowi przewodniczącej Delegatury Kazimierzowi Kaniorowi.

Jesienią 1943 roku Delegatura Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Turobinie pozyskała nowe ofiarne współpracownicy, w osobach: akuszerki Gabrieli Pińskiej jako przewodniczącej sekcji odzieżowej, Antoniny Stockiej – córki Stanisława, kierującej sekcją zbierania ofiar pieniężnych, nauczycielki Marii Kowalskiej stojącej na czele sekcji zabawek i nauczycielki Heleny Błaszczak, opiekującej się sekcją dożywiania dzieci i zbierania mydła. Wymienione kobiety pracowały społecznie.

Działania Delegatury na rzecz podopiecznych były różnorodne. Jesienią 1941 roku zakupiono 1335 kg ziemniaków oraz zorganizowano dla bezdomnych miejsca zamieszkania. W następnym roku dokonano zakupu za pośrednictwem Powiatowego Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Krasnymstawie 50 mb drzewa opałowego. Rozdano również 154 sztuki używanej odzieży, a w ramach zbiórki przedświątecznej: masło, pieczywo, mąkę oraz pieniądze w kwocie 800 złotych. Wiosną 1943 roku zaopatrzone najbardziej potrzebujących w suchy prowiant. Były to dary świąteczne, będące dla wielu biednych ludzi jedynymi produktami żywnościowymi na Wielkanoc. W tym samym roku zorganizowano obiady dla kilku podopiecznych. W wyniku starań członków Delegatury liczne osoby z inteligencji zobowiązały się przygotować po jednym posiłku w tygodniu. Najbiedniejszym Gminny Komitet Opiekuńczy obdzielił: płatkami owsianymi, solą, jajami, chlebem, marmoladą, miodem sztucznym i cukrem.

W październiku 1943 roku miejscowy Komitet uzyskał do swojej dyspozycji dom, w którym jeden pokój przeznaczyl na punkt noclegowy dla podopiecznych. Dnia 29 te-

goż miesiąca w ramach kuchni ludowej wydano 54 obiady, w tym dwa dla powracających z Majdanka.

Sprawą pilną i istotną było zorganizowanie w miarę możliwości wszechstronnej opieki nad dziećmi. W tym celu Komitet Opiekuńczy inicjował akcje żywnościowe, socjalne i odzieżowe. Dla dzieci wymagających szczególnej troski została stworzona opieka lekarska. 27 października 1943 roku podarowano 43. ubogim dzieciom pewną ilość cukru. Dzieci, którym opiekowała się miejscowa Delegatura, pochodziły głównie z rodzin przesiedlonych. W sierpniu 1943 roku znajdowało się wśród nich 9 sierot: z Kitowa 4, zza Buga 5.

W latach 1941–1943 około 40% podopiecznych kwalifikowano jako zdolnych do pracy zarobkowej. Pracowali w okolicznych majątkach ziemskich, u miejscowych rolników oraz w ramach sezonowych robót dróg i prac leśnych. Kilku z nich pracowało przez dłuższy czas w tartaku. Tego typu zapewnioną pracę miały przede wszystkim osoby wysiedlone z różnych terenów Polski. Pomoc w tym zakresie organizował Komitet Opiekuńczy wspólnie z administracyjnymi władzami gminy.

Praca Komitetu stawała się z roku na rok trudniejsza z powodu wzrostu liczby podopiecznych. Byli tu między innymi ludzie zbiegli przed akcją wysiedleńczą na Zamojszczyźnie w 1943 roku – z powiatów: zamojskiego i biłgorajskiego oraz uciekinierzy z kresów wschodnich – z Wołynia i Galicji Wschodniej przed oddziałami UPA, atakującymi w 1943–1944 roku polskie osady. W związku z tą sytuacją następowało stale wyczerpywanie zapasów artykułów przeznaczonych na potrzeby podopiecznych. Największe problemy stwarzali ludzie w podeszłym wieku i inni niezdolni do pracy. Liczba podopiecznych na terenie całej gminy wynosiła w listopadzie 1941 roku 298 osób, a w marcu następnego roku wzrosła do 420. W czerwcu 1943 roku ilość ich wyniosła aż 646 osób, w tym mężczyzn 163, kobiet 288, dzieci poniżej 2 lat 20 i dzieci w wieku od 7 do 15 lat 175. Dane liczbowe dotyczące samego Turobina nie są znane ze względu na brak odpowiednich źródeł.

Stosunek administracji gminnej do spraw opieki społecznej był bardzo przychylny. Zarząd Gminy przydzielał karty aprowizacyjne na produkty żywnościowe dla podopiecznych Rady Głównej Opiekuńczej. Ponościł również koszty porad lekarskich i lekarstw. W razie potrzeby Urząd Gminy organizował transport chorych i drzewa na opał. Pod koniec 1941 roku z inicjatywy wójta rozdano kartki na obuwie i odzież. Gmina nadzorowała też akcje zbiórki ziemniaków wśród mieszkańców. Podobna działalność miała miejsce w maju 1943 roku, kiedy na rzecz Komitetu przydzielono 1 mb drzewa, 11 octu, 2 kg kaszy i 5 kg marmolady w cenach kontyngentowych. Często miały miejsce wzajemne kontakty urzędników gminnych z członkami Delegatury.

Pomoc społeczeństwa osady dla podopiecznych Gminnego Komitetu Opiekuńczego była duża i harmonijna. Wyjątkową rolę w tym względzie spełniali sołtysi. Wskutek inicjatywy mieszkańców Turobina i jego okolic, ludzie będący pod opieką Komitetu otrzymywali opał, żywność i pieniądze. We wrześniu 1943 roku społeczność tutejsza zebrała: 95 kg pszenicy i żyta, 8 kg prosa, 130 kg ziemniaków, 24 kg kaszy, 32 kg maki, 2,5 kg mięsa, 4,5 kg tłuszczu, 14 kg grochu, 2,5 kg cukru, 2 l oleju, 10 kg chleba, 5 główek kapusty i 6 kg warzyw. Podczas okupacji akcje tego rodzaju organizowano wiele razy.

W spontanicznym udzielaniu pomocy wyróżniała się inteligencja i miejscowe duchowieństwo. Oni to w sierpniu 1943 roku zorganizowali zbiórke pieniężną, w czasie której udało się zebrać 1860 złotych. Wysiłki Rady Głównej Opiekuńczej i ofiarności społeczeństwa niesione w ramach pomocy dla dzieci i dorosłych, przyczyniły się znacznie do łagodzenia negatywnych skutków terrorystycznej polityki okupanta.

Opracował Marek Majewski – Dyrektor ZSOiZ Turobin

Narody tracąc pamięć — tracą wszystko

– wystąpienie P. płk Alfreda Wójtowicza w październiku 1995 roku z racji uroczystych obchodów kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej.

(Za miesiąc będziemy przeżywać 68. rocznicę wybuchu II wojny światowej – red.)



**BOG
HONOR
OJCZYZNA**

Marszałek Polski Edward Rydz – Śmigły powiedział:

„Od mogiły żołnierza nie odchodzi się ze złamaną duszą. Nie odchodzi się z poczuciem klęski i bezradności, ale z niezbitym przekonaniem, że oto wyrosła nowa wartość ducha, wartość nie moja, nie twoja, ale nas wszystkich – wartość należąca do całego narodu. Trzeba, aby pamięć o nich wiecznie trwała i żyła„Bo przecież „Ojczyzna – to pamięć i groby. Narody tracąc pamięć – tracą wszystko”.

Miesiąc październik poprzez wydarzenia wojenne,

które w tym czasie się rozegrały zmusza do refleksji, do zadumy nad zdarzeniami, które miały miejsce, które mocno zaznaczyły się w naszej wojskowej historii. W październiku przed 56 laty skapitulował Hel – 2 października 1939 r., rozegrała się ostatnia bitwa wojny obronnej 1939 r. pod Kockiem, było Lenino 1943 r. /12 i 13 października/. Zakończyło się Powstanie Warszawskie 1 VIII 1944 – 2 X 1944 r.

Wszędzie była przelana krew żołnierza polskiego – wszędzie były ofiary...

Myszę, że dobrze by było gdyby tym wydarzeniom poświęcić odrobinę uwagi w historycznej kolejności...

1 września 1939 r. do obrony państwa, które po, przeszło wiekowym państwowym niebycie odrodziwszy się istniało zaledwie 20 lat, stanął cały naród. Stanął do walki nierównej. Wojsko Polskie nie do końca zmobilizowane, liczyło 950 tys. żołnierzy, wyposażonych w 4300 dział, 475 czołgów – głównie lekkich oraz w 400 przeważnie przestarzałych samolotów. Armia Trzeciej Rzeszy składała się z 1.850 tys. żołnierzy, 11 tys. dział i moździerzy, 2500 czołgów i 1400 samolotów.

W dniu 17 września 1939, kiedy rozpoczęła się realizacja paktu Ribbentrop-Mołotow w szeregach Wojska Polskiego znajdowało się jeszcze 650 tys. żołnierzy, z czego na wschód od Wisły walczyło ponad 200 tys., a w ośrodkach zapasowych, rejonach uzupełnienia i transportach znajdowało się około 240 tys. żołnierzy.

Armia Czerwona atakująca naszą granicę początkowo liczyła 500 tys. żołnierzy, by w końcowym okresie operacji osiągnąć 1,6 mln żołnierzy. Mimo tej przewagi rozdrobnione oddziały KOP-u – jednostek zapasowych

i formacji tyłowych Wojska Polskiego podjęły na 1412 kilometrowej granicy walkę, którą toczyły do ostatnich dni września.

Pragnę z całą mocą podkreślić, że był wydany rozkaz zakazujący prowadzenia działań wojennych przeciwko Rosji Sowieckiej.

Polska została podzielona: 48% terytorium zajęli Niemcy a 52% Rosjanie. Terytorium Polski podzielono ale nie pokonano narodu. Warto w tym miejscu postawić retoryczne pytanie – za jaką cenę?

Niemcy ponieśli stosunkowo nieduże straty w ludziach – około 50 tys. zabitych, rannych i zaginionych, ale znacznie większe w sprzęcie i wyposażeniu. Zniszczeniu lub zużyciu uległo około 1000 czołgów i samochodów pancernych, 370 dział i moździerzy, 6000 samochodów, 5500 motocykli i około 600 samolotów. Lotnictwo i broń pancerna, najważniejsze atuty wojny błyskawicznej, zostały w wyniku działań na froncie polskim pomniejszone o około 30%. W Polsce zużyto m.in. ponad 406 mln sztuk amunicji karabinowej i około 2 mln pocisków artyleryjskich, niemal 400 tys. bomb i około 270 tys. m³ paliwa. Po takich stratach inne operacje wojenne odłożono do wiosny 1940r.

Armia Czerwona w okresie 17 – 25 września 1939 r. poniosła straty następujące: w wojskach Frontu Białoruskiego 961 poległych, rannych i zaginionych, w wojskach Frontu Ukraińskiego 2375 żołnierzy, razem 3336 ludzi. Liczby te są niepełne, nie obejmują bowiem strat wojsk pogranicznych NKWD, strat grup dywersyjno-sabotażowych oraz poniesionych przez jednostki Armii Czerwonej po 25 września, kiedy trwały jeszcze walki pod Szackiem, Wytycznem, Władypolem. Według szacunkowych danych Armia Czerwona straciła co najmniej 150 wozów bojowych i 15 – 20 samolotów.

Wojsko Polskie największe straty poniosło w walce z Niemcami. Ogólna liczba poległych, zmarłych z ran i zaginionych bez wieści żołnierzy Wojska Polskiego sięga 95 – 97 tys., z tego na Kresach Wschodnich 18 – 19 tys.; w czasie działań wojennych poległo lub zmarło wskutek odniesionych ran bądź zostało rozstrzelanych pięciu polskich generałów: Franciszek Wład, Józef Kuśtroń, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Mikołaj Bołtuć i Józef Olszyna-Wilczyński. Na cmentarzach na obszarze Polski pochowanych jest 70.520 żołnierzy Września, a w zidentyfikowanych mogiłach na Kresach Wschodnich 964 poległych. Rannych zostało 130 tys. żołnierzy. Do niewoli niemieckiej dostało się 587.300 żołnierzy Wojska Polskiego, z których około 420 tys. zostało osadzonych w obozach jenieckich na terenie Trzeciej Rzeszy. Armia Czerwona wzięła do niewoli 452.500 żołnierzy i osób cywilnych, z których około 200 tys. zostało wywiezio-

nych do łagrów w głąb Rosji. W Rumunii, na Węgrzech, Litwie, Łotwie i Szwecji internowano 82.300 oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego.

Sprzęt i uzbrojenie Wojska Polskiego w ogromnej części dostały się w ręce niemieckie. Armia Czerwona zdobyła około 130 samolotów, głównie szkolnych i rozpoznawczych, 368 sprawnych silników lotniczych, 500 dział różnego kalibru, około 220 tys. karabinów, 3745 cekaemów, 5268 samochodów i 153 radiostacje.

Polska walczyła na oczach świata, na oczach wszystkich dotychczasowych sojuszników, którzy praktycznie poza gestami nie uczynili nic, by udzielić swemu sojusznikowi pomocy. Tak się zakończył wrzesień – październik 1939 r.

W propagandowym stylu należałoby powiedzieć, że mimo klęski żołnierz Wojska Polskiego walki nie zaprzestał...

Tak było w rzeczywistości, polscy żołnierze różnymi drogami usiłowali dostać się do Francji i Anglii – bo tam istniała realna wizja walki z najeźdźcą. Walczyli marynarze, walczyli lotnicy a gen. Wieniawa-Długoszewski stworzył swoisty pomost, którym przerzucał żołnierzy z Rumunii do Francji przez sojusznicze Hitlerowi Włochy. Czas nie pozwala wszystkich faktów historycznych przytoczyć. Zatrzymajmy się na małą chwilę w miejscu, gdzie ziemia nasiąkała krwią żołnierza nie istniejącego terytorialnie państwa. Tak to Narwik!

Jeżeli we wrześniu 1939 roku nikt nie pomógł Polsce – to już w maju 1940r. dokładnie 7 maja w Narwiku ląduje samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich – wcześniej wylądowała brytyjska 24 brygada, francuska 27 półbrygada strzelców alpejskich i 13 półbrygada Legii Cudzoziemskiej. Był to odzew na wołanie o pomoc króla Norwegii.

Polacy osłaniali wycofywanie się sił alianckich, ostatni schodzili z pokładu płacąc 97 zabitymi, 189 rannymi, 7 w niewoli i 21 zaginionymi.

Po raz pierwszy powstaje pytanie o sens tej walki.

Zostawmy zachodni teatr działań wojennych, zostawmy działania we Francji i Anglii, gdzie dotrzymaliśmy zobowiązań sojuszniczych – i znowu ofiary... ofiary...

Wracamy na Wschód.

W wyniku osobistych zabiegów generała Sikorskiego – Stalin wyraził zgodę na organizowanie polskiego korpusu. Wiadomo wyszedł na Bliski Wschód. Nie moim zadaniem jest omawianie działań Korpusu – ale nie sposób powiedzieć jednej wielkiej prawdy historycznej – to była pierwsza okazja odzyskania żyjących jeszcze żołnierzy Września 1939 r. i wyprowadzenia ich poza granice Rosji.

Chciałbym kilka zdań poświęcić drugiej próbie tworzenia Wojska Polskiego w ZSRR – tym razem przez komunistycznych działaczy uległych całkowicie Stalinowi. Jak jednak wytłumaczyć, że Polacy przebywający w ZSRR mimo ogromnych oporów, niechęci czy wręcz jawnej wrogości do Związku Radzieckiego, Wandy Wasilewskiej i firmowanego przez nią Związku Patriotów Polskich, poparli w swej masie tworzenie 1 dywizji i wstępowali do niej nie tylko z poboru lecz także ochotniczo.

Na wieść o nowym formowaniu polskich jednostek ruszyli ze wszystkich zakątków, innej drogi zresztą nie było. Wojsko było szansą wyrwania się ze środkowej Azji, Syberii czy Dalekiego Wschodu. W rozumieniu władz sowieckich mobilizacji uległa cała polska grupa narodowościowa przy czym dotyczyło to również rodzin, które musiały w sowieckiej rzeczywistości egzystować.

Dla Stalina I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, później I Korpus Polskich Sił Zbrojnych i wreszcie Wojsko Polskie stanowiły głównie, jeśli nie wyłącznie, element gry politycznej, mającej ułatwić mu opanowanie Europy Środkowo-Wschodniej. Tak też rozumiał pojęcie sojuszu i sojusznika, którym się często posługiwał. Inaczej sprawy wyglądały z perspektywy żołnierza, któremu umożliwiono w mundurze polskim opuszczenie nieludzkiej ziemi. Często tę Polskę znał tylko z opowiadań rodziców czy dziadków bo sam się urodził i wychował gdzieś na Syberii czy Kazachstanie. Dziś się zapomina i o tym, że do Wisły i do Warszawy stąd było najbliżej. – Obce mu były rozgrywki polityków – On z bronią w ręku siedł do swojego ojczystego domu.



Patriotyzm swój dokumentował żołnierz tego wojska krwią, podobnie jak żołnierz polski na Zachodzie, do końca krwią pieczętował wolę walki o wolną Polskę.

O taką Polskę walczyli Polacy pod Lenino 12 i 13 października 1943r. Poświęćmy temu historycznemu zdarzeniu kilka zdań. 8 maja 1943 r. ukazał się komunikat o organizowaniu I Polskiej Dywizji, 15 lipca 1943 r. w rocznicę Grunwaldzkiej Wiktoria Dywizja składała przysięgę rozpoczynającą się słowami...

„Składam uroczystą przysięgę ziemi polskiej, broczącej we krwi, narodowi polskiemu umęczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służył Ojczyźnie...”

W sierpniu 1943 r. w obozie sieleckim zaczęto przygotowywać dywizję do wymarszu na front. 1 września w czwartą rocznicę Września główne jednostki wyruszyły na front. Po czterech dobach jazdy pociągami w rejonie Wiaźmy zgrupowano dywizję by przygotować ją do działań na froncie. 23 września rozpoczął się marsz pieszy w kierunku Smoleńska. Po pokonaniu 250 kilometrowej drogi 9 października dywizja znalazła się w odległości kilku kilometrów od frontu. Nocą z 10 na 11 paździer-

nika jednostki dywizji luzowały jednostki radzieckie. 12 października o godzinie 6.00 rozpoczęło się ostrzeliwanie pozycji niemieckich przez artylerię polską, a następnie poszedł 1 batalion na rozpoznanie walką. Dziś łatwo powiedzieć poszedł. Pokonał Mireję i dostał się pod morderczy ogień niemiecki. Wykrwawiony – wycofał się na linię wyjściową.

O godz. 9.20 rozpoczęło się artyleryjskie przygotowanie natarcia a o godz. 10.00 dowódca 33 Armii gen. Gardow wydał rozkaz rozpoczęcia ataku i po 30 minutach Polacy poszli w bój. Rozpoczęli marsz bojowy do Ojczyzny w polskim mundurze i pod narodowymi znakami – stąd do ojczystego domu było najbliżej – i o tym musimy pamiętać.

Warunki były takie jakie były – mgła bo jesień, bagna bo takie były brzegi Mireji, sąsiedzi nie ruszyli bo może nie mieli siły a może im nie kazano. Do takiego wniosku zmuszają fakty a w tym wspomnienia rosyjskich generałów. Natarcie Polaków obserwowała liczna generalicja z Gardowem na czele, a po latach gen. Stanisław Popławski napisał, że „Polacy szli jak moriaki – szli jak na paradzie”. Dla wielu była to ostatnia defilada, którą wykonywali ze śmiercią na wyścigi. Tak się przypadkowo złożyło, że dziś w 53. rocznicę drugiego dnia bitwy o tym mówimy – niech to będzie ten mały żołnierski znicz zapalony w hołdzie tym, co tam zostali, co nie doszli...

14 października dywizja została zluzowana i przeszła do odwodu. W bagnach Mireji, w zdobytych okopach i ruinach wsi pozostało 25% stanu osobowego dywizji. 502 zabitych, 1776 rannych i 663 zaginionych – niektórzy twierdzą, że poddali się do niewoli. I znowu ofiary, ofiary, ofiary... ale to nie koniec. Ktoś napisał, że został przelany mały potok polskiej krwi. Odważam się stwierdzić, że dla wykrwawionego narodu była to rzeka krwi, tylko czy ta krew była właśnie tam potrzebna, czy nie zbyt tani był Polak, czy tam właśnie była wojenna potrzeba. Już po raz drugi stawiam to samo pytanie – jaki był sens tej walki?

Żołnierz swój obowiązek wykonał z honorem i zasłużył na to, by mu oddać cześć bo za Polskę oddał swoje życie. O tym należy pamiętać!

Zostawmy Front Wschodni i idźmy do przodu, mamy już rok 1944. Jesteśmy po Konferencji w Teheranie, gdzie jeszcze raz wielcy tamtego świata podzielili nie istniejącą geograficznie Polskę, kiedy to w dniu 1 grudnia 1943 o godz. 15.20 prezydent Roosevelt zgodził się ze Stalinem, że powojenna Polska powinna mieć granicę wschodnią przesuniętą w kierunku zachodnim, a w Jalcie potwierdził to słowami „społeczeństwo amerykańskie jest przychylnie nastawione do linii Curzona jako wschodniej granicy Polski”.

Polski 2 Korpus walczył we Włoszech. 24 marca 1944r. na odprawie dowódca 8 Armii gen. Olivier Leese zaproponował dowódcy 2 Korpusu Polskiego udział w przełamaniu Linii Gustawa na najtrudniejszym odcinku – Monte Cassino.

Generał Anders po latach napisał „Rozumiano całą trudność przyszłego zadania korpusu. Zaciekłość walk w mieście Cassino i na wzgórzu klasztornym były już dobrze znane... Natomiast wykonanie tego zadania, ze względu na Monte Cassino zyskało wówczas w świe-

cie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej... Oceniam ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia...”

Tyle generał Anders – ale powstaje pytanie czy wtedy nie był znany generałowi, rządowi na uchodźstwie fakt, że Amerykanie, Anglicy wspólnie z Rosją dokonali już podziału ówczesnego świata.

Stanowiska przywódców Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii charakteryzują wypowiedzi. Pierwsza Prezydenta USA „Czy Pan chce, abym wdał się w wojnę z Rosją – za Polskę”, a w Jalcie powtórzył „Polska – była źródłem kłopotów przez ponad 500 lat” a Churchill zaś uważał, że przesunięcie granicy „aż do zachodniej Nysy jest mało uzasadnione”

Te twierdzenia potwierdzają, że podział był faktem a nie zamiarem. Możliwi tamtego świata zadecydowali nie pytając o zdanie czwartej siły zbrojnej walczącej z Niemcami czyli Polaków. Walki o Monte Cassino trwały od 11 do 31 maja 1944 r. – straty były bardzo wysokie. W masyw Monte Cassino wsiąkła krew 860 poległych w tym 72 oficerów, 2822 rannych w tym 204 oficerów oraz 97 zaginionych. Łącznie korpus stracił 3779 ludzi w tym 281 oficerów. Do tej liczby należy dodać 296 żołnierzy, jednostek korpusnych. Ogółem straty wyniosły 4075 ludzi.

A więc znowu ofiary, ofiary, ofiary... Znowu rzeka polskiej krwi – stawiam pytanie po co? Dlaczego sojusznicy byli tak zgodni ze sobą, dlaczego tak łatwo szafowali polską krwią.

Trzy wojenne wydarzenia połączyłem jednym znakiem zapytania – po co? Być może dziś po ponad 50 latach jest to zasadne, dziś wiele udostępnionych materiałów pozwala na podjęcie takich wniosków.

Polacy umieli i umieją walczyć, umieli z godnością umierać za Ojczyznę, umieli walczyć o wolność i niepodległość i być może wszyscy wielcy świata znając tę naszą słabość bezczelnie ją wykorzystywali. Bo czy musi być dla nas zasadą „że wolność krzyżami się mierzy...”

Przybliżając nam wydarzenia z naszej historii nie dokonuję oceny, która ofiara krwi była ważniejsza jak wielu to czyniło w przeszłości a inni czynią to dziś, która krew była bardziej czerwona i gorąca. Polski żołnierz we wrześniu i październiku 1939 r., w Narwiku, pod Lenino, czy Monte Cassino a także w czasie całej wojny walczył o wolną Polskę. Tak myślał żołnierz, natomiast dla decydentów krew i życie żołnierskie stanowiły tylko kartę przetargową.

Pozostały mogiły – bo ludzka pamięć bywa zawodna.

Proszę mi wybaczyć ton tego wystąpienia – są to moje przemyślenia i wiedza historyczna. Chciałbym, by te fakty przybliżyły nam zdarzenia z naszej wcale niedawnej historii a całość jak klamrą chcę spiąć stwierdzeniem, znalezionym na pomniku poświęconym żołnierzom września walczącym nad Wisłą „Godni są by czcili i wspominali ich wszyscy, bo za prawa i zwyczaje ojczyzny walczyli mężnie i wytrwale”.

plk mgr Alfred WÓJTOWICZ, Gorzów Wielkopolski

FOTOREPORTAŻ III

DRODZY PRZYJACIELE

Obiecałam kiedyś, że znajdę parę starych zdjęć, aby przesłać Państwu. Zrobiliśmy powiększenia, zdziwiłam się, że są wyraźniejsze od oryginałów. Wykorzystacie je Państwo według uznania. Wysyłam także fotografie zrobioną ostatnio nad grobem moich rodziców, kiedy odwiedzałam w ubiegłym roku moją rodzinę w Zamościu (zamieścimy ją w numerze listopadowym – red.) Bardzo mi się podoba to zdjęcie z naszą młodzieżą męską. Nie pamiętam wszystkich nazwisk ale niektóre sobie przypominam. Ten drugi chłopiec z lewej strony (zdjęcie – fotoreportaż) po Waldku Polskim chodził ze mną do jednej klasy. Był to Zenek Błaszczak, ale dość wcześnie zmarł na raka (choroba zaczęła się od bólu pięty). To był miły, wesoły chłopak. Bardzo żalowaliśmy Go. Dzięki waszej wspaniałej działalności zaczynamy rozszerzać kontakty koleżeńskie. Jedni drugim podają swoje namiary. Dostałam trochę zdjęć z dawnych lat moich koleżanek, parę telefonów, listów. Zwłaszcza telefony były bardzo wzruszające. Tak szybko czas ucieka, a my coraz starsi – aż mi żal. Bardzo dziękuję za waszą pracę, która sprawia ludziom wiele radości. Mam mnóstwo listów do napisania a jak zwykle piszę je nocą i trochę jestem już zmęczona. Serdecznie Państwa pozdrawiam.

Teresa Panek z rodziną, Wrocław



W sądzie w Turobinie rok 1957



Jaka ta młodzież pogodna i sympatyczna no i ten krok dowcipny. Turobin 1969



Uczniowie X klasy (od lewej: Tadeusz Przywrzej, Leszek Pawłowski, Waldek Polski, Turobin 1952)



Zespół ludowy. Turobin 1957 r.



W parku za remizą. Turobin 1956 r. Pierwsza od prawej: Krystyna Chudziak, od lewej Teresa Panek



Festiwal Młodzieży i Studentów, Warszawa – lipiec 1955 r.
Na zdj. m.in. Teresa Węgrzyn (w chusteczce)



Na wycieczce w Krakowie na Wawelu, w środku P. Władysław Węgrzyn

Zdj. ze zbiorów A. T. Panek, Wrocław

Pięciokrotnie wybierano go na rektora Akademii Krakowskiej.

Znany był z ostrych wystąpień przeciwko wykładowcom łamiącym obowiązujący w uczelni ład prawny.

„TUROBIŃCZYK”

Jan z Turobina (1511–1575)

Prawnik, profesor i rektor Akademii Krakowskiej.

Urodził się w 1511 w Turobinie (obecnie powiat biłgorajski w Lubelskiem) w rodzinie drobnoszlacheckiej. W wieku 14 lat rozpoczął studia w Akademii Krakowskiej. W 1530 otrzymał tytuł bakałarza, a w 1535 – magistra sztuk wyzwolonych. Po ukończeniu studiów filozoficznych pełnił obowiązki rektora szkoły św. Ducha w Krakowie oraz jednocześnie wykładał gramatykę i literaturę łacińską w Akademii. W 1537 wydał w krakowskiej oficynie Floriana Unglera pracę z zakresu prawa kościelnego *Enchiridion iuris pontificii et caesarei* (dziś zaginiona).

Wkrótce został sekretarzem bpa Jakuba Buczacznego, przeniesionego w 1538 z Chełma do Płocka. Podczas pobytu Turobińczyka w rezydencji biskupiej w Puławach Jan Malecki (Sandecius) wydrukował po wtórnie jego dzieło *Enchiridion...* (1539) oraz drugą pracę *Examen iis, qui ad Sacros Ordines maiores sunt assumendi* (1540).

Po śmierci swego protektora powrócił w 1541 do Krakowa i kształcił się na wydziale prawa pod kierunkiem Grzegorza z Szamotuł. Zetknął się wówczas także z Piotrem Rojzjuszem, wychowankiem włoskich uczelni. W 1545 uzyskał tytuł doktora obojga praw oraz artium (wedle panującego zwyczaju na podarki dla uczestników promocji zamówił m.in. 200 par rękawic). Jeszcze jako licencjat prawa (od 1544) wykładał prawo rzymskie. Ok. 1545 przyjął święcenia kapłańskie i został spowiednikiem bpa krakowskiego Samuela Maciejowskiego. W 1550 Jan z Turobina otrzymał alтариę w katedrze wawelskiej i w kościele Mariackim. Usunięty z Akademii za sprzyjanie wierze protestanckiej w 1550, został kanclerzem kurii bpa kujawskiego Jana Drohojowskiego w Wolborzu, gdzie poznał Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W 1556 podczas kazania w krakowskim kościele Mariackim „wiele na temat eucharystji ze zgorszeniem słuchaczy wypowiedział”. Po śmierci bpa Drohojowskiego w 1557 Turobińczyk powrócił do Krakowa i zerwawszy z reformacją, został profesorem zwyczajnym prawa kanonicznego. Nominalnie objął też katedrę prawa rzymskiego (nie wykładał, ale pobierał wynagrodzenie). W 1561 został dziekanem, a pięć lat później – archidiaconem kruszwickim. Biskupi krakowscy Andrzej Zebrzydowski i Filip Padniewski mianowali go audytorem i sędzią generalnym w konsystorzu krakowskim. W latach 1561–75 pięciokrotnie wybierano go na rektora Akademii Krakowskiej. Znany był z ostrych wystąpień przeciwko wykładowcom łamiącym obowiązujący w uczelni ład prawny. Surowo ukarał wykładowcę prawa Jakuba Bełzę, który stał się pośmiewiskiem studentów, ponieważ czytał na wykładach skrypty, nie rozumiejąc w dodatku ich treści.

Udaremnił zamiar nielegalnego nadania tytułu bakałarza oraz powierzenia wykładów z prawa kanonicznego Andrzejowi Gostyńskiemu po zaledwie dwutygodniowych studiach. W odwecie wytoczono Janowi z Turobina proces o bezprawne pobieranie dochodów za wykłady, których nie prowadził. Skazujący wyrok uchylił kolejny rektor Sebastian z Kleparza.

Jan z Turobina zmarł rażony apopleksją 24 września 1575r. Pochowany został w klasztorze oo.

–franciszkanów w Krakowie. Na nagrobku z piaszkowca, który ufundował najprawdopodobniej opat mogiński i biskup kamieniecki Marcin Białobrzegi, rzeźbiarz przedstawił Turobińczyka klęczącego u stóp ukrzyżowanego Chrystusa.

Oprócz dzieł z prawa kanonicznego, znanych dzisiaj tylko z opisu, Jan z Turobina napisał kilka okolicznościowych utworów poetyckich, włączonych do dzieła Grzegorza z Szamotuł: „*Repetitio capituli ad nostram de emptione et venditione*” (Kraków 1541, drukarnia Hieronima Wietora).

Turobińczyk posiadał księgozbiór, z którego pojedyncze druki trafiły prawdopodobnie do klasztoru Kanoników Regularnych w Kraśniku (obecnie w Bibliotece Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie) i Biblioteki Jagiellońskiej (wydane w 1563 w Krakowie dzieło Rojzjusza „*Decisiones in auditorio Lithuanico*” z autorską dedykacją dla Jana z Turobina). Powtarzana przez encyklopedie i słowniki informacja, że kraśnicki zbiór, na który składają się XV-wieczne druki o treści teologiczno-prawnej i jeden rękopis (także z XV w.), należał do krakowskiego uczonego, jest jednak tylko hipotezą. Zbiór ten został opatrzony znakiem własnościowym z czerwonymi literami MTI, które jeden z badaczy rozwinął jako M [agister] T [urobinus] I [ohannes]. Jedynym źródłem potwierdzającym kontakty Turobińczyka z zakonem kanoników są noty własnościowe na dwóch książkach (z 1562 i 1564) pochodzących z kraśnickiej biblioteki.

Jacek Maj

Źródło: Forum Akademickie:

http://www.forumakad.pl/archiwum/2006/1_O/60_turobinczyk.html

Materiał nadesłał P. płk. Alfred Wójtowicz

Od redakcji: W 16 numerze „Dominika Turobińskiego” znalazł się również tekst poświęcony Janowi z Turobina (autor Janusz Bugała). Obecnie zamieściliśmy nieco inny materiał jaki otrzymaliśmy za pośrednictwem P. płk mgr Alfreda Wójtowicza. Dziękujemy.

„Piękny kraj” – przełom wieku XIX i XX

Gromadka rozbawionych wiejskich dzieci rozbiegła się na wszystkie strony. Pozostał tylko Kazik Bożek, który stojąc twarzą przy ścianie i nawet lekko czołem o nią wsparty, jedną ręką zakrył sobie oczy, aby rzekomo nie wiedzieć, gdzie ukrywają się pozostałe dzieci. W drugiej zaś trzymał duży kij i uderzał nim o ścianę, wymawiając jednocześnie głośno za każdym uderzeniem jedno słowo następującej zwrotki:

„Entliczki – pentliczki – malowane – stoliczki – na stoliczkach – jagoda – będzie jutro – pogoda” i gdy w końcu Kazik uderzył w deskę mocniej niż zwykle i wykrzyknął: już – to wszystkie dzieci znalazły swoją kryjówkę. Była to zwykła zabawa w chowanego, ale tym razem zabawę przerwał ojciec Kazika Józef Bożek i przepędził synka za to, że tym ogłuszającym uderzeniem w ścianę wypłoszył z brogu kurę, która miała znieść jajko, a bez tego jajka nie mógł kupić sobie tytoniu u przechodzącego przez wieś Żyda. Dzieci jednak nie rozbiegły się po przerwaniu zabawy, ale zebrawszy się w gromadkę przysłuchiwały się rozmowie siedzących na prowizorycznie zrobionej ławce pod wielką lipą wspomnianego Bożka z Żydem Janklem. Zwano go powszechnie Koso – Janklem, a to dlatego, że był wysoki i prosty, a idąc pochylał się całą długością ciała do przodu. Na jednej całkiem zgiętej w łokciu ręce nosił duży na kabłąku kosz i wygląd jakby w takiej pozycji przypominał kosę, stąd ten przydomek.

Jankiel trudnił się handlem i to wszechstronnym, tak kupnem jak i sprzedażą. Najczęściej był to handel wymienny. Za jajka i inne plody rolne przynosił tytoń, zapalki oraz wiele innych artykułów, zależnie od tego, co ludność sobie życzyła. W tym dniu Jankiel wracał już do domu z niewielkim utargiem, gdy zatrzymał go Bożek bo właśnie chciał kupić ćwiartkę paczki tytoniu ale, że do całej transakcji brakowało w domu jednego jajka, więc czekali obaj, aż kura go zniesie.

Siedząc tak w niezbyt dobrym nastroju Bożek spluwał złośliwie i zachęcał Żyda, aby jeszcze trochę zaczekał, mógł wprawdzie kupić sobie tego tytoniu w sklepie, ale tam trzeba było koniecznie brać całą paczkę, co kosztowało 60 groszy, a Jankiel na życzenie klienta dzielił paczkę na połowy a nawet i na ćwiartki, byle coś utargować. Za taką ćwiartkę tytoniu brał zależnie od pory roku, 3 do 4 albo i 5 jajek a to już było coś, więc i teraz czekał, ażeby okazać swoją wyższość nad chłopem tak do niego mówił:

„Czego ty Józef taki zawsze biedny, boso i w tych białych portkach konopnych do swojej roboty chodzisz i w nich śpisz, nie stać cię nigdy na paczkę machorki, tylko prosisz, żeby ci rozcinać na ćwiartki, nawet tę marną zapalkę i to rozcinasz ostrożnie nożykiem na dwie połowy, a gdyby się dało to i te połowy jeszcze byś dzielił, czy nie lepiej pójść gdzieś na zarobek jak inni? Ja widzę, że chłopcy jadą swoimi furmankami z żydowskim zbożem do dalszego miasta, przywożą towar do sklepu, albo i z Żydami udają się na targ, zarobią kilka złotych, mają na machorkę i na buty, a ty tak się zasiedziałeś w tej swojej chałupie i czekasz aż cię z niej wyniosą, bo napewno na nic lepszego się już nie doczekasz. Powiesz, że do zarobku nie masz konia ani wozu, to ja ci odpowiem, że i bez tego można zarobić, idź tylko do rzeki i zobacz ile tam ryb, my

za ryby dobrze płacimy, trzeba ich tylko złowić tak jak inni robią, nawet małe chłopaki stawiają wężerze i bębny, często coś złowią i parę groszy mają”.

Ze swego punktu widzenia Żyd miał rację. Bożek rzeczywiście nie był jak to się mówi ani obrotny ani zaradny, był to człowiek innego pokroju i na obronę swego charakteru nie miał twardych słów, którymi zdołałby przekonać Żyda i nie obrazić go, a swoją wyjaśnić rację, taki już był, sam o tym dobrze wiedział. Żona nieraz wymawiała mu tę jego niezaradność, ale czy może człowiek zmienić swój charakter? Dlatego też nasz Józef pomyślał chwilę, podrapał się po głowie obydwoma rękami i tak do Żyda prawił: Nie unikam ja panie Janklu zarobku, nie wymiguję się od roboty, tylko widzicie nikt mnie nie najmuje, a ja nie mogę narzucać się ludzom. Jestem ubogi, to prawda, ale mam swój honor i rozum w głowie, który mi mówi, że gdyby komu potrzebne były moje ręce do pomocy to by mnie wezwał. Czy to moja wina, że takie czasy, mówił dalej Bożek. Nie ma roboty, nie ma pieniędzy, to tylko człowieka jeszcze ratuje to, że ma kawałek swojego pola więc jest swój chleb, swoje ziemniaki, od własnej krowy wydoi się mleka i tym się żyje, ale gnębi mnie to, że nie widzę, aby kiedyś w przyszłości mogło być lepiej nie tylko mnie, ale i moim dzieciom. Czasem myślę sobie, czy nie lepiej byłoby pojechać do Ameryki. Gdybym sprzedał pole to wystarczyłoby na pokrycie kosztów wyjazdu jednej osoby, ale ludzie mówią, że i tam takich jak ja fachowców nie poszukują, a do tego, czym żyłaby rodzina gdybym sprzedał pole.

Żyd słuchając kiwał głową, może ze starości, a może i przytakiwał tej wypowiedzi, więc Bożek już bardziej energicznie i głośniejszym głosem uzasadniał swoje przywiązanie do rodzinnego domu: Nie wyjeżdżam stąd dlatego, że mnie tu trzyma jakaś niewidzialna siła, której oprzeć się nie mogę. Ty Janklu tego nie rozumiesz, bo Żyd to jest wieczny tułacz, swojej ojczyzny nie ma i nie wie co to jest przywiązanie do ojcowizny. Ty żył mój dziadek, tu żył ojciec. Te drzewa sadził dla mnie, żebym ja z nich zbierał owoce a nie kto inny. Gdy ja byłem młody to budowaliśmy z ojcem ten dom, prawie wszystko robiliśmy sami. To wszystko na co dziś patrzę przypomina mi moich przodków, którzy tu żyli i pracowali dla mnie. Ja tu wszędzie widzę i mój wysiłek; od swojej własności niełatwo jest odejść i nie wyobrażam sobie życia gdzieś w nieznanym mi świecie. Może dla kogoś to moje gospodarstwo jest bezwartościowe, ale dla mnie jest drogie, bo jest moje własne i mówię ci Janklu, że ja w innym miejscu żyłbym pewnie tyle, co ryba bez wody. Gdy wypadnie mi czasem gdzieś dalej wyjechać nawet na krótko to tęsknię za swoim domem i staram się jak najszybciej wracać, a gdy z dalekiego wzgórza zobaczę tę lipę, co trzykrotnie przewyższa moje budynki, to jakoś swobodniej oddycham i raduję się, że znów jestem u siebie. Zarobić to teraz naprawdę nie ma gdzie. Dawniej, gdy jeszcze Bis nie był wójtem, to często moje ręce były mi potrzebne i parę złotych zarobiłem, a teraz jak tym wójtem został to ludzie mu schlebiają i darmo u niego robią. Gospodarzy on tylko ze starą matką, a ziemi ma niemało, chyba z osiem mórg to i z robotą sobie nie zawsze radzi. Jest tak, że jak ludzie dowiedzą się, iż

u wójta trzeba coś robić, to biegną na wyścigi jak do pożaru. Nawet ostatnio do wywózki obornika pod ziemniaki to tyle się furmanek zjechało, że w kolejce stały. Ja też z widłami poszedłem nakładać ten nawóz na furmanki, ale nic za swoją pracę nie dostałem. Wójt tylko dziękował i obiecywał, że będzie pamiętał, innym też podobnie mówił i na pewno więcej będzie go to kosztować jak zechce z każdym pójść na wódkę, aniżeliby normalnie przyjąć do roboty za pieniądze.

Rozmowa Bożka z Janklem trwałaby jeszcze długo, bo wypłoszona z brogu kura nie spieszyła się ze zniesieniem jajka i dzieci miałyby okazję słuchać opowiadań, gdyby nie pojawiła się nowa szczególnie dla dzieci ciekawa atrakcja: Krętą ścieżką pomiędzy domami szedł policjant. Gdzie on szedł i po co to nikt nie wiedział, (policjanci zwykle nie zwierają się ze swojej misji) ale gdy zobaczył Żyda to skręcił bez namysłu ze ścieżki i podszedł do siedzących. Wtedy Bożek ustępując miejsca na ławce zapraszał policjanta jako gościa, żeby usiadł, ale on inny miał cel tej niespodziewanej wizyty więc przykucnął przy koszu Jankla, przerzucił jego zawartość i mówił: handelek się uprawia. O proszę, tytoń podzielony na ćwiartki a tego robić nie wolno. Na handel trzeba mieć pozwolenie. Proszę go okazać, bo jak nie będzie to zapłacimy karę. Żyd pozwolenia nie miał a i na zapłacenie kary nie stać go było. Handlował drobnymi groszami i kilka złotych rzekomej kary żądane przez policjanta przewyższało wartość posiadanego towaru, to też Jankiel robił dziwne miny i powtarzał: panie na co to, za co kara, ja nic nie targowałem. Bożek w tym czasie odszedł do domu licząc, że policjant weźmie łapówkę i odejdzie a przy świadku obawiałby się tego. Nawet i dzieci Bożek wołał ze sobą, ale ich ta scena bardziej interesowała więc zostały. Policjant może by i wziął łapówkę ale Żyd mu jej nie dawał, nie pomogły prośby i opór Żyda. Policjant zarzucił mu worek na plecy, kosz dał do ręki i rozkazał iść przodem. Sam zaś zamierzał iść w pewnym oddaleniu. Plany te jednak pokrzyżowały się zaraz na początku.

Jankiel był bardzo stary i chodził powoli. Teraz jeszcze tym bardziej niby udawał, że idzie a stał w miejscu i mówił: panie nie mogę, jeszcze dzisiaj nic nie jadłem. Policjant nalegał i groził, żeby iść szybciej, ale Żyd stawiał kroki po parę centymetrów i powtarzał swoje: „panie nie mogę”. Przy czym słowo „panie” wymawiał z naciskiem a „nie mogę” już ciszej, co oznaczało, że naprawdę nie miał siły do szybkiego marszu. To, co mówił to było prawdą, zarówno, że nie mógł jak i to, że nic nie jadł. Żydzi bardzo rano szli na wieś, żeby zastać w domach ludzi zanim pójdą w pole, a posiłek szykowali sobie dopiero około południa czy nawet i później, gdy już wracali do domu. Tak było też i z Janklem, niby szedł a stał w miejscu, więc w takiej sytuacji to i policjant z karabinem był bezradny. Do tego jeszcze dzieci zabiegały dookoła tego dwuosobowego konwoju i powtarzały głośno naśladując Żyda „panie nie mogę”. Wkrótce orszak powiększył się o jeszcze większą liczbę dzieci, co policjantowi nie dodawało dumy ani zadowolenia. Nie rozpędzał jednak dzieci. Może dlatego, żeby się bardziej nie kompromitować. Na pewno gorszym i trudniejszym dla niego zadaniem było to, że cały orszak stał w miejscu, a tu trzeba było przejść przez całą niemal wioskę, dalej przez łąki, rzekę, i jeszcze przez jedną wieś. Całej trasy było około cztery kilometry. Widocznie policjant doszedł do wniosku, że wędrując z taką

szybkością na posterunek nie dojdzie nigdy, a że szybkości zwiększyć nie mógł więc zostawił Żyda i oddalił się w innym kierunku. Dzieci zaś jeszcze przez jakiś czas szły za Koso – Janklem i powtarzały „panie nie mogę”, ale Żyd na to nie reagował, więc rozbiegły się.



Autor tekstu z okresu przymusowej pracy w niemieckiej kopalni, rok 1943

Było to w okresie zwanym powszechnie na wsi „przednówek”. Wywodziło się to słowo od tego, że był to okres przed nowym zbiorem zbóż, czyli przed żniwami. A nie jest tajemnicą, że w wielu domach stare zboże kończyło się znacznie wcześniej i słowo „przednówek” oznaczało głód. W tym okresie ludność wiejska nie miała zajęcia. Niektórzy poprawiali słomiane dachy, zbierali jagody, ale tylko na własny użytek, bo skupu żadnych owoców wtedy nie było. Najczęściej to zbierali się grupami, siadali gdziekolwiek na klockach albo bezpośrednio na trawie; chłopcy palili własnoręcznie skrócone papierosy i tak siedząc rozmawiali o wszystkim. Najczęściej, jak to zwykle bywa i dziś, to narzekali na ciężkie czasy, niedostatek. Opowiadali o różnych przygodach z podróży, zarówno własnych jak i słyszanych, a to o procesach sądowych, często znów o różnych czarach i zaklęciach. Ogólnie rzecz biorąc był to sezon ogórkowy.

Edward Wiechnik, Elizówka

Fragment artykułu pochodzi z książki
Edwarda Wiechnika pt „Piękny kraj”

Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych

„W służbie ludziom potrzebującym” Słowo o śp. lek. med. Czesławie Bednarzu

20 kwietnia 2007 roku pożegnaliśmy dr Czesława Bednarza, człowieka szlachetnego, skromnego, kochającego męża, troskliwego ojca, lekarza, który przepracował dla naszej społeczności ponad 45 lat. Uroczystościom pogrzebowym prze-



Pan Czesław Bednarz,
rok 1973

wodniczył i homilię wygłosił ks. dziekan Władysław Trubicki. Współcelebrował ks. kan. Stanisław Jargiło z Czernięcina. Pan Czesław Bednarz urodził się 1 stycznia 1932 roku w Kosobudach. Tutaj rozpoczął naukę, którą kontynuował w Zwierzyńcu. Następnie liceum handlowe w Zamościu, felczerskie w Chełmie, tudzież dalsza nauka

zawodu. Z kolei pracował przez 5 lat w Maszowie. Do Turobina przybył w 1961 roku. Zaraz potem rozpoczął stacjonarne studia na Akademii Medycznej w Lublinie, które ukończył w 1968 roku. Staż w Krasnymstawie, a po nim praca w szpitalu w Biłgoraju. Staraniem ówczesnego Naczelnika Gminy i innych osób powrócił ponownie do Turobina i pozostał na stałe. Był inicjatorem budowy Ośrodka Zdrowia, a po odejściu dr Rusinowicz objął kierownictwo w tymże Ośrodku, piastując tę funkcję przez wiele długich lat. Był także zaangażowany w sprawy społeczne. Żył tym wszystkim, co działo się w osadzie, mając wiele ciekawych koncepcji i pomysłów. Pracował dla ludzi, leczył, radził i udzielał pomocy. Nikomu jej nie odmawiał. W całej gminie znany był jako dobry lekarz. Większość z osób mieszkających na tym terenie korzystała z jego usług wiele razy, na przestrzeni tak długiego okresu jego pracy.

Władimir Lindenberg powiedział: „Prawdziwy lekarz nosi swych pacjentów w sercu”. Dr Bednarz dbał o pacjentów. Przyjmował w Ośrodku Zdrowia, w domu, wyjeżdżał do chorych potrzebujących w dzień i w nocy zawsze, kiedy było trzeba. On cały czas był na posterunku, czekał na pacjentów. Podczas mszy świętej pogrzebowej

dziękowaliśmy wszyscy doktorowi za tę służbę człowiekowi choremu. Za pracę, poprzez którą realizował swoje powołanie, a miało ono wymiar chrześcijańskiej posługi. Ktoś powiedział: „jeśli będziemy dobrze spełniać nasze zadania, nasza postawa na pewno dotknie nieba” – te słowa możemy odnieść do dr Bednarza. Śmierć jest trudnym momentem szczególnie dla rodziny, najbliższych, ale każdy z nas musi się z tym zmierzyć. Miałem tę możliwość być w przeddzień pogrzebu w domu dr Bednarza i w ciszy sięgając pamięcią wstecz rozmyślać o przemijaniu. Właśnie w ciszy wszyscy bardziej doświadczamy siebie i lepiej rozumiemy otaczający świat. Dochodzimy też do stwierdzenia, że to wszystko, co jest wokół nas i ludzie, których spotykamy jest darem Boga. W ciszy – jak powiedział poeta – możemy też lepiej zrozumieć „że na granicy drogi nie ma drogi, jest meta. Na granicy wspinaczki nie ma wspinaczki – jest szczyt. Na granicy nocy nie ma nocy, jest świt. Na granicy zimy nie ma zimy, jest wiosna. Na granicy śmierci nie ma śmierci, jest życie. Naprawdę jest życie”.

Oto życie wieczne modliliśmy się dla naszego doktora. Doktor Bednarz wiele razy korzystając z wolnej chwili wracał do miejsca swoich urodzin, na piękne Roztocze. Tam obcował z przyrodą, sadił las, słuchał śpiewu ptaków. Tam też został pochowany. Taka była jego wola.

W ostatniej drodze doktorowi Bednarzowi towarzyszyli mieszkańcy Turobina i okolic. Kapłani z Turobina, Czernięcina i Kosobud, przedstawiciele samorządu lokalnego, pracownicy służby zdrowia – lekarze, pielęgniarki, aptekarze, delegacje z NZOZ w Żółkiewce, Zakrzewie, z Ośrodka Zdrowia w Chłaniowie, dyrektorzy szkół, nauczyciele, młodzież z pocztami sztandarowymi, dzieci, przyjaciele rodziny, znajomi. Wszyscy pragnęli oddać ostatni hołd temu, który swoje życie poświęcił służbie ludziom potrzebującym. Choć nie ma już doktora wśród nas i puste miejsce pozostało po jego odejściu, to jednak będzie stale obecny w naszym sercu i pamięci.

Adam Romański

Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych P. Bednarzów

Czy Turobin będzie miastem? – list otwarty Stowarzyszenie Turobińszczyzna

STOWARZYSZENIE
TUROBIŃSZCZYŻNA

z siedzibą w Turobinie
ul. Rynek 4
23-465 Turobin

TUROBIN dnia 16.05.2007 r.

Pan Marszałek

Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
Ludwik Dorn
Warszawa

w sprawie: likwidacji pomników
zniewolenia carskiego

LIST OTWARTY

W związku z końcowymi pracami nad ustawą o likwidacji pomników „zniewolenia sowieckiego”, zwracamy się do Pana Marszałka z prośbą o uwzględnienie w niej pomników „carskiego zniewolenia”, którymi są zdegradowane przez cara do rangi osad miasta.

Skoro planowane jest zlikwidowanie pomników sowieckiego zniewolenia – zlikwidujcie też pomniki carskiego zniewolenia – przywróćcie prawa miejskie miejscowościom (dawniej miastom Rzeczypospolitej), którym car odebrał te prawa (za udział ich mieszkańców w walce o wyzwolenie spod zaboru rosyjskiego - udział w powstaniu styczniowym 1863 r.). Pomniki gloryfikujące sowieckie zniewolenie klują w oczy – pomniki carskie w postaci zniewolonych miast doprowadziły do degradacji ekonomicznej i kulturowej cały region (powstała tzw. ściana wschodnia – czyli zapóźniony w rozwoju region kraju). Odmawianie tym miejscowościom przywrócenia praw miejskich z urzędu – to utrzymywanie w mocy ukazu carskiego z 1866 r., na mocy którego te miasta utraciły swoje prawa. Wiele z nich nie jest w stanie sprostać wymogom ustaw (jedn. Tekst Dz. U. Nr 142 z 2001 r., poz. 1591 z późn. zm., oraz Dz. U. Nr 86, poz. 943 z późn. zm.), ze względu na liczebność mieszkańców (znaczną część wyjechała w poszukiwaniu lepszych perspektyw), niewystarczającą infrastrukturę (brak środków na jej poprawę), brak lub zbyt małą ilość miejsc pracy poza rolnictwem. Nie podważymy regionu wschodniego Polski, jeżeli nie przywrócimy tym miejscowościom praw miejskich – bo przecież to aglomeracje miejskie są kuźnią rozwoju gospodarczego i kulturowego (car wiedział jak zniszczyć **polskość**). Chcąc budować czwartą Rzeczypospolitą trzeba najpierw naprawić jej fundamenty – tymi fundamentami jest sieć miast. Urzędnicy zatrudnieni w kancelariach Prezydenta RP jak i Premiera RP powołują się na obowiązujące obecnie przepisy prawne i odmawiają przywrócenia z urzędu praw miejskich miejscowościom, które utraciły je z powodu represji carskich.

Nie jest wartością, które sankcjonuje decyzje zaborcy lub okupanta (nawet wtedy gdy on już nie istnieje).

Wobec powyższego uważamy, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalając ustawę o likwidacji pomników upamiętniających zniewolenie Narodu Polskiego powinien uwzględnić również pomniki zniewolenia jakimi są zdegradowane przez cara do rangi osad miasta, które w przeszłości znajdowały się pod zaborem rosyjskim.

- 2 -

Tylko w zaborze rosyjskim użyto tego sposobu walki z polskością (degradowanie miast do rangi osad). Przykrym jest, że obecne władze Rzeczypospolitej nadal sankcjonują carskie zniewolenie.

Mamy nadzieję, że Sejm Rzeczypospolitej rozstrzygnie ten problem z korzyścią dla kraju i że mieszkańcy zdegradowanych miast doczekają się sprawiedliwości dziejowej (na którą czekają już ponad 140 lat).

Przykładem takiego zdegradowanego do rangi osady miasta jest **Turobin**, który prawa miejskie uzyskał z nadania Króla Władysława Jagiełły w 1420 roku - [„W imię Pańskie Amen (...) my, Władysław z Łaski Bożej Król Polski (...) Oznajmujemy przeciagiem terażniejszego przywileju do kogo należy, terażnim i przysłym jego przywileju zupełną mieć wiadomość, jako na prośby wielmożnego i Szlachetnego Dobrogosta z Szamotuł i Elzbiety żony jego, które nam z przyzwolonym zanieśli uszanowaniem, abymy im ze wsi własnej Turobin w Ziemi Ruskiej w powiecie Krasnostawskim leżącej miasto wystawili i czyli przyrzeczonemu nazwiskiem Turobin (...) Pozwalamy temu miastu wszystkich praw, przywilejów, wolności, swobód, zwyczajów, które inne miastu Królestwa Naszego mają zażywać, używać i wiecznie się nimi zaszczycać ...”] – tak zaczyna się tekst przywileju Króla **Władysława Jagiełły**, wystawiony dla **Dobrogosta z Szamotuł** i jego małżonki, którzy w 1420 r. dokonali lokacji miasta Turobin na prawie magdeburskim (fragment tekstu przytoczony za Tygodnikiem Zamojskim z 16.08.2006 r.).

W dawnych czasach wielotysięczne miasto (z kwitującym rzemiosłem – wieloma cechami rzemieślniczymi, sądem) w wyniku degradacji ukazem carskim do rangi osady stopniowo podupadało. Reszty dzieła dokonał system peerelowski niszcząc rzemiosło, zabierając sąd, zabierając nadzieję na dobre życie. Obecnie Turobin liczy nieco ponad 1000 mieszkańców. Przywrócenie praw miejskich Turobinowi (jak i innym miejscowościom Wschodniej Polski) byłoby bodźcem i nadzieją dla ich mieszkańców.

STOWARZYSZENIE
TUROBIŃSZCZYŻNA
z siedzibą w Turobinie
23-465 Turobin, ul. Rynek 4
NIP 9182045459, Regon 520143028

Z wyrazami szacunku

TUROBIŃSZCZYŻNA
mgr Tomasz Paszki

Z poparciem dla wyżej przedstawionego stanowiska

DYREKTOR
Zespołu Szkół Ogólnokształcących

mgr Marek Miękowski

WÓJCIŃSKI
Alfred Sobótka

DYREKTOR
Zespołu Szkółno-Przedszkolnego

w Turobinie
mgr Wiesław Białek

DYREKTOR GIMNAZJUM

im. Józefa Piłsudskiego II
mgr Marian Lachowicz

PROBOSZCZ PARAFII
w Turobinie
ks. mgr Władysław Trudnicki

Celownik
mgr inż. Stanisław Zieliński

STOWARZYSZENIE ŻOŁNIERZY
Batalionu Ochrony
w Lublinie
ODDZIAŁ TURBISZCZYŻNA
PREZES
Tadeusz Zieliński

PRZEWODNICZĄCY
RADY GMINY TURBISZCZYŻNA
Stanisław Szadłowski



Turobin, ul. Piłsudskiego

NA URLOPIE

*Pozwoliłeś mi, Ojcze,
odpoczywać po całorocznej pracy,
podziwiać świat przez Ciebie stworzony,
wsluchiwać się w melodię ciszy,
która mnie zewsząd otacza,
spoglądać na płynące po niebie obłoki,
na skąpane w promieniach słońca doliny,
nabierać nowych sił z dala od trosk,
od gwaru i pośpiechu miasta,
dzielić z moim dzieckiem radość
poznawania cudów Twojej przyrody.*

*Dziękuję Ci, Ojcze, za szum świerków,
szelest traw, gwiazdę szarotki...*

*Proszę Cię, Ojcze, w ciszy i pięknie,
majestacie gór...
daj mi usłyszeć Twój głos,
rozpoznać Twoją przy mnie obecność.*

FOTOREPORTAŻ IV PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ



Oczekiwanie na przyjazd ks. Biskupa.
Turobin połowa lat 20-tych



„Niech się święci 1 maja”.
Pochód w Turobinie 1 maja 1978



Prezydent RP Lech Kaczyński wręcza nominację generalską
P. Zygmuntowi Szumańskiemu. Wrocław, październik 2006



p. Ryszard Turczyński z żywnością unijną
przed budynkiem UG Turobin



Kto jest na tym zdjęciu? Szkoła Podstawowa w Turobinie,
rok szkolny 1959/60



Boże Ciało 1983. Turobin przy krzyżu w parku AK,
homilię głosi ks. Ryszard Iwan,
obok ks. St. Tkaczyk i ks. Franciszek Cymborski



Nowe relikwiarium dla Relikwii św. Siostry Faustyny



Ołtarz Bożego Miłosierdzia w kościele Św. Dominika
w Turobinie

**Zdjęcie nr 1 p. Janusz Stocki Warszawa, nr 2, 3, 4 ze zbiorów p. Janiny Dziura Turobin,
nr 5 ze zbiorów p. Szumowskich, zdj. 6, 7, 8 fot. ks. Wł. Trubicki**

Droga Redakcjo!

Zbliża się uroczystość Wniebowzięcia, kocham to radosne święto.

Nie mam wykształcenia filozoficznego, ani teologicznego, dlatego na temat Wniebowzięcia Matki Bożej, nie potrafię wypowiedzieć się profesjonalnie.



Dogmat Kościoła katolickiego dotyczący Wniebowzięcia istnieje niewiele ponad pół wieku, ale ja pamiętam, że moja babcia i mama, 15 sierpnia szły do kościoła z pięknymi bukietami polnych ziół, kwiatów i owoców, uczcić ten najwspanialszy triumf Matki Bożej, mimo że o tym niezwykłym wydarzeniu milczy Pismo Święte.

Ja i moja rodzina kontynuujemy tradycję płynącą z wiary, a poświęcone bukiety przechowujemy zasuszone cały rok, do następnego święta.

Ośmielam się, przysłać mój wiersz, napisany rok temu 15 sierpnia po powrocie z kościoła, może spodoba się Redakcji, a może i czytelnikom „Dominika”.

Alicja Borowiecka

Słoneczniki

V. van. Gogh
Umieścił je w wazonie –
nam tradycja każe
ująć je w dłonie
i z wonnymi ziołami
zanieść przed święte ołtarze-
Wniebowziętej w darze.
Zapachniało koprem i miętą
i dojrzałymi jabłkami,
a wszystko rozjaśnione
słonecznikami.
To właśnie one królują
w tym tradycyjnym bukiecie,
ale zabrakło makówki-
dlaczego? – wiecie.
Wypełniła się
wiarą i urodą ziemi
nawa kościelna –
i miłością do Ciebie –
Matko Boża Zielna.

Alicja Borowiecka

Krężnica Jara 13.07.2007

Witam!

Nazywam się Ewa Błaszczak-Patyra. Mieszkam w Krasnymstawie. Jestem wnuczką Heleny i Eugeniusza Błaszczaków – córką Jana. Dziadkowie moi fragment swojego życia związali z Turobinem.

Eugeniusz był kierownikiem szkoły w latach okupacji niemieckiej. Babcia Helena uczyła w tejże szkole.

Wiele nie wiem, trochę od Cioci Danuty, która pamięta te czasy. Ma teraz 76 lat. Jest emerytowaną farmaceutką. Mieszka w Kielcach.

Taty nie zdążyłam o wiele zapytać, gdyż wcześniej umarł.

Był nauczycielem, sportowcem, kochał młodzież, służył społeczeństwu. Pasjonował się piłką siatkową. (ostatni mecz jego życia – 15.12.1994 r. – sala gimnastyczna w Liceum Ogólnokształcącym w Krasnymstawie, zmarł na boisku).

Kwartalnik „Dominik” otrzymałam od koleżanki. Zna moje korzenie i dała mi go, gdyż był tam artykuł dotyczący dziadka Eugeniusza Błaszczaka.

Jestem sentymentalna, wrażliwa, ufam ludziom – to bagaż, który niosę – ofiara przodków.

Jestem też związana z zawodem nauczycielskim. W obecnym czasie nie pracuję.

Chciałabym się podzielić moimi refleksjami – wierszami. Minęła 40 rocznica śmierci Eugeniusza (1.06.1967 r.).

Nie pamiętam go. Miałam 11 miesięcy, gdy odszedł w wieku 60 lat.

Znam tylko zdjęcia. Opowiadania mamy Urszuli, że bardzo mnie kochał, bawił się ze mną, wybrał mi imię – Ewa (które zawsze mi się podoba). Umarł w Dzień Dziecka – ten, który kochał dzieci, poświęcił całe swoje życie, by kaganek wiedzy, oświaty przekazać innym, potrzebującym. Narażał swoje życie – tajne nauczanie. Był wielkim patriotą – walczył podręcznikiem, konspiracją, swą szlachetnością i odwagą. Będzie mi miło, jeśli mogłabym udostępnić zdjęcia, nowelkę pisaną przez p. Kaniorową (akcja rozgrywa się w Turobinie), przyjaciółkę babci Heli.

Łączę wyrazy szacunku.

Ewa Błaszczak-Patyra

ROZMAITOŚCI

Spoglądam,
oglądam
patrzę wstecz
życie – rozsypanka
puzzle
ten kawałek – to Twoje życie
GIENKU – mój dziadku
pasuje – ród Błaszczaków
rzeczy różne – VARIA
kwadratowe, podłużne.
Znużenie,
zmartwienie.
Myśl ulotna – błyskawica
niebo skroni rozświetla
Pamięć
zakurzony czas
drepcze wkoło nas
zapyta
zaśpiewa
deszczem?
ulewą?
opadnie
namiesza
pociesza – dopóki żyję
mieszkasz w sercu!
Nie chwilę
szybko
intensywnie
szczerze i nieoczekiwanie

Ewa Błaszczak – Patyra

Szanowna Redakcjo „Dominika Turobińskiego”.

Serdecznie dziękuję za przesłane mi pismo i foldery, sprawiło mi to dużą przyjemność. Ponieważ po raz pierwszy miałem w ręku „Dominika Turobińskiego” pragnę pogratulować Redakcji pięknego wydania oraz wielu ciekawych artykułów o Turobinie, jego historii i ludziach wywodzących się z tego drogiego mi miasteczka. Ja, jak i wszyscy z mojej rodziny oraz koledzy i znajomi, gdy się spotkamy wspominamy ze wzruszeniem Turobin i lata tam spędzone. Ci z nas, którzy byli w Turobinie podczas wojny nosili w kłapkach znaczek z herbem Turobina. Wśród zdjęć, które przechowuję (zamieszczamy obok – red.) znalazłem dwa bardzo ciekawe i chyba najstarsze do ewentualnego wykorzystania. Pierwsze: „oczekiwanie na przyjazd biskupa”. Daty nie mogłem ustalić, ale chyba było to w pierwszej połowie lat 20-tych. Fragment ulicy przed dzwonnica w błocie, ale kamienie na bruk już leżą po obu stronach w pryzmach i służą oczekującym za trybuny. Nie ma jeszcze domu, w którym był posterunek policji, natomiast jest budka – sklepik Żyda Judego. Kupowaliśmy u niego cukierki, korkowce i pistolety na kapiszony. Pamiętam Go jako małego, zawsze w jarmulce smutnego człowieka, chętnego do rozmów z chłopakami. Drugie zdjęcie „Orkiestra strażacka”, dęta pod batutą P. Józefa Kosza, księży, stateczni obywatele z żonami oraz cały rząd pięknie ubranych pańienek (podobne zdjęcie, choć z częścią innych osób zamieściliśmy w 14 numerze DT – red.). Zdjęcie to dostałem od Zbyszka Łobodzińskiego, młodszego syna organisty P. Władysława Łobodzińskiego. Sądząc po wieku chłopców siedzących na kolanach matek, jest to zdjęcie z roku 1924; lub z 1925. Na plebanii będzie można łatwiej ustalić (po nazwiskach księży) datę tego zdjęcia. Załączam listę osób na zdjęciu zrobioną osobiście przez Zbyszka Łobodzińskiego. Zmarł 3 czerwca 2002r. w Warszawie. Byłbym bardzo wdzięczny Redakcji za informację o warunkach prenumeraty „Dominika Turobińskiego”, który pragnąłbym otrzymywać. Zasiłam pozdrowienia dla całej redakcji.

Janusz Stocki

Warszawa 7.05.2007



Herb Turobina z okresu II wojny światowej



Orkiestra Strażacka z roku 1924-25

I – pierwszy rząd od góry

1. Tyburski Wiktor
2. Piesiak Antoni
3. Tyburski Bolesław
4. Olejko Stanisław
5. -----
6. Kosz Józef
7. Klimek Edward
8. Kuter Władysław
9. Budek Jan
10. -----
11. -----
12. Kucharski Adam

II – drugi rząd od góry

1. Waga Andrzej
2. Spasiewicz Tadeusz
3. Kliza Bolesław
4. Brankiewicz Adolf
5. Kucharski Adam
6. Brankiewicz Tomasz
7. Budek Stanisław
8. Kryk Jan
9. Lepiech Jan

III – trzeci rząd od góry

1. Galka Franciszka
2. Sieciechowicz Helena (syn Tadeusz)
3. Skiba Maria (syn Bolesław)
4. Łobodzińska Janina (syn Ryszard)
5. Łobodziński Władysław
6. Ks. Ślabczyński Ryszard
7. Ks. Samolej Jan
8. Majewska Stanisława
9. Fik Stanisława
10. Żrodowska Helena

IV – czwarty rząd od góry (siedzą)

1. Tyburski Franciszek
2. Brandt (Majewska) Janina
3. Budek Katarzyna (Brzuszkiewicz)
4. -----
5. Piesiak (Kawalerska) Helena
6. Baranowska Balbina (Majewska)
7. Szafraniec Kazimiera
8. Budek (Michalina) – Mączka
9. Kawalerska Helena
10. Olech Anna (Szumowska)
11. Spasiewicz (Sieciechowicz) Władysława
12. Szerszeń Teofil

Stoją z lewej strony

1. Waga? Bogumił
2. Waga Aleksander

Stoi z prawej strony

Kucharski?

Zdjęcia ze zbiorów Janusza Stockiego

Witam serdecznie Redakcję „Dominika Turobińskiego”

Na wstępie przepraszam za to, że ostatnio długo się nie odzywałam, ale miałam bardzo trudny i napięty okres czasu. Jest mi trochę wstyd, że tak zaniedbałam nasze wspólne kontakty. Jednak muszę się pochwalić, że moje wysiłki zaowocowały „Nagrodą Prezydenta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury”. Jestem z tej nagrody bardzo dumna, ponieważ w Koszalinie jestem dopiero trzecią osobą, która w dziedzinie fotografii otrzymała ją, a pierwszą kobietą. To duże wyróżnienie dla mnie, tym bardziej, że nagroda ta ma wysoki prestiż. Bardzo żałuję, że nie udało nam się zorganizować wystawy fotograficznej z okazji 100-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Turobinie. Dziękuję jednak za chęć, otwartość oraz zaangażowanie z Państwa strony. Jednocześnie dziękuję za to, że przysyłacie mi stale „Dominika Turobińskiego”, którego zawsze oczekuję z niecierpliwością i który stanowi dla mnie miłą lekturę. Pozdrawiam serdecznie.

Anna Jastrzębska z rodziną.

Prezydent Miasta KOSZALINA

*Pani Anna Jastrzębska
Koszalin*

Z przyjemnością honoruję Panią Nagrodą Prezydenta Miasta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie fotografii. Bardzo cenię Pani dokonania artystyczne i popularyzatorskie a szczególnie organizację wystaw w Neumunster, Berlinie i Hamburgu (Niemcy).

Wiem, że prezentowane prace wzbudziły zainteresowanie publiczności oraz zaintrygowały zwiedzających, dużą precyzją, bogactwem form i technik, doskonałą harmonią, wrażliwością i pięknem.

Gratulując nagrody życzę Pani kolejnych sukcesów artystycznych oraz szczęścia i powodzenia w życiu osobistym.

Mirosław Mikietyński

Koszalin, 21 grudnia 2006 r.



Urząd Miejski
PL 75-007 Koszalin, Rynek Staromiejski 6-7 tel. (+48) 094 348 96 00, fax (+48) 094 342 24 78

Jeden z listów jaki otrzymaliśmy przyszedł na adres P. Wójta Gminy. Poniżej przedstawiamy jego treść:

Szanowny Panie Wójcie!

Jestem potomkiem dr med. Marcina Garbaczewskiego, który był wielkim społecznikiem i ofiarnym lekarzem m.in. w Turobinie i do śmierci w Lublinie. Do Turobina przybył w 1899 roku gdzie leczył i pracował społecznie i patriotycznie. Założył „Dom Ludowy” z czytelnią, gdzie uczył dzieci języka polskiego i patriotyzmu. Aresztowany i karany za swoją działalność przez żandarmerię carską. Założył także kółko rolnicze „Zgoda” a w 1908 roku Ochotniczą Straż Pożarną, której był prezesem. Przyczynił się też do założenia Zarządu Stowarzyszenia Spożywców „Jutrzenka”. Posiadam jego obszerny życiorys i zdjęcia. Jeżeli Szanownego Pana i komendanta OSP interesuje jego postać to proszę o odpowiedź. Życzę zdrowia i wszelkiego dobra.

Jerzy Garbaczewski, Siedlce

Szanowna Redakcjo „Dominika”

Składałam serdeczne podziękowanie za przesłany mi egzemplarz „Dominika”. Każdy tekst tam zamieszczony czytamy z żoną z wielkim zaangażowaniem emocjonalnym, tym bardziej, że większość osób, które wypowiadają się na łamach „Dominika” lub uwidocznione zostały na zdjęciach, są nadal zakodowane w naszej pamięci. A pamięć, to spoiwo, które łączy ludzi pomimo upływu czasu i oddalenia.

P.S. Pragnę wnieść małą poprawkę do fragmentu mojego tłumaczenia. Nazwisko słynnego lekarza opozycjonisty Zoli brzmi Alexis Carrel. Moja wina, że napisałem w rękopisie podwójne r po francusku. Tenże Carrel napisał piękną książkę pt.: „Człowiek, istota nieznaną”, którą radzę przeczytać, jeśli oczywiście ktoś z czytelników „Dominika” nie miał okazji przeczytać.

Z serdecznym pozdrowieniem Stanisław Gręda.

Działoszyce 3.04.2007 r.

Nowy proboszcz parafii Olchowiec

ks. Zdybel Henryk

ur. 4 grudnia 1966 – Janów Lubelski,
diecezja Sandomierska
święcenia: 18 maja 1991
wikariusz, mgr teologii
ul. Lubelska 55, Chełm
od 23 czerwca 2007 proboszcz parafii
Olchowiec





Chrzty od stycznia do końca czerwca 2007

Nr aktu	nazwisko i imię	miejsowość
1	Kalamon Oliwia Weronika	Żabno
2	Szałata Weronika	Tokary
3	Mitula Patrycja	Tarnawa Mała
4	Kopciewicz Krystian	Guzówka Kol.
5	Szafraniec Maciej	Bartosz Żabno
6	Krzyżan Zuzanna	Żabno Kol.
7	Szewc Michał Karol	Tarnawa Duża
8	Frania Patryk	Guzówka Kol.
9	Łukaszczyk Marcin	Huta Turobińska
10	Szafraniec Kinga	Elizówka



Śluby 2007 od stycznia do końca czerwca

Nr aktu		
1	Bąk Tomasz i Borowiec Anna	Tarnawa Duża Tarnawa Duża
2	Gil Jacek Marek i Tomiło Monika	Wólka Czernięcińska Żaławcze
3	Golec Sylwester i Zdybel Agnieszka	Guzówka Kol. Guzówka Kol.
4	Kulig Marcin Jan i Borowiec Agnieszka	Turobin Tarnawa Duża
5	Próchno Krzysztof Leszek i Białek Lilia	Chrzanów Huta Turobińska
6	Warda Dariusz i Puchała Aneta	Dąbie Przedmieście
7	Bartnik Henryk Stanisław i Fik Iwona	Guzówka Supeczno
8	Śledź Piotr i Bartosiewicz Ewa	Średnie Duże Żabno

Zmarli w 2007 od stycznia do końca czerwca

Nr aktu	nazwisko i imię	miejsowość	wiek
1	Woźnica Marianna	Huta Turobińska	84
2	Koziołkiewicz Kazimiera	Turobin	98
3	Skiba Tadeusz	Bydgoszcz	64
4	Kalamon Stanisław	Żabno	82
5	Kasprzyk Waleria	Tarnawa Duża	78
6	Gzik Alina	Turobin	56
7	Strzęciwilk Tadeusz Adam	Guzówka Kol.	45
8	Kaliniak Czesław	Guzówka Kol.	58
9	Gajewska Małgorzata	Tarnawa Mała	93
10	Bieńko Edward	Tarnawa Mała	75
11	Łukasik Władysław	Guzówka	75
12	Kryk Marian	Huta Turobińska	64
13	Wituch Bolesław Stanisław	Guzówka	62
14	Goleniak Maria	Turobin	82
15	Lewczak Wiesław	Olszanka	39
16	Kaliniak Stanisław	Żabno	76
17	Derebecka Cecylia Feliksa	Guzówka	80
18	Chmielewski Franciszek	Turobin	82
19	Dziura Tadeusz	Przedmieście	83
20	Olech Wiesław	Żaławcze	49
21	Pieczajka Józef	Huta Turobińska	75
22	Daniłowska Regina	Turobin	83
23	Kufel Bolesław	Elizówka	71
24	Godek Izabela Magdalena	Świdnik	22
25	Harasim Anastazja	Tarnawa Mała	80
26	Bogucki Jerzy	Żabno Kol.	59
27	Łupina Irena	Turobin	78
28	Matyjaszek Katarzyna	Huta Turobińska	86
29	Zyśko Adolf	Rokitów	74
30	Ciupak Anna	Tarnawa Duża	98
31	Olech Hieronim Zdzisław	Zagroble	76
32	Sygacz Józefa	Guzówka Kol.	68
33	Łupina Anna Józefa	Turobin	49
34	Zarzeczna Maria	Tarnawa Duża	88
35	Krasoń Jan	Żabno	91
36	Kurdziel Natalia	Turobin	niemowlę
37	Łyczak Edward Jan	Turobin	74
38	Bednarz Czesław	Turobin	75
39	Kwietniowska Marianna	Tarnawa Duża	92
40	Szczerba Anna	Żaławcze	92
41	Derebecki Bronisław	Żabno	72
42	Bąk Czesław	Tarnawa Duża	51
43	Jarosław Zygmunt	Guzówka	81
44	Gospodaryk Stanisław	Mieniany	87
45	Żrodowski Jan Władysław	Turobin	97
46	Korsza Janina	Tarnawa Mała	84
47	Gąbka Anna	Przedmieście	77
48	Garbacz Tadeusz	Tarnawa Duża	85
49	Błaszczak Jan	Rokitów	55
50	Wróblewski Andrzej Edmund	Turobin	86
51	Gąbka Stefania	Żaławcze	90
52	Zdybel Jan	Guzówka Kol.	85
53	Mejran Krzysztof	Żaławcze	23
54	Szafraniec Wojciech	Zagroble	91
55	Gospodaryk Bronisław	Żaławcze	86
56	Mróz Marianna	Tarnawa Mała	86
57	Wieleba Czesław Szczepan	Żaławcze	75
58	Rachul Marianna	Żabno	68

Przygotował Krzysztof Polski



**WOJEWÓDZKI URZĄD
OCHRONY ZABYTKÓW W LUBLINIE**

ul. Archidiakańska 4, 20-113 Lublin
tel./fax: 53-290-35, tel. 53-259-37; 53-226-04
e-mail: info@wkz.lublin.pl
www.wkz.lublin.pl

Ksiądz
Władysław Trubicki
Parafia rzymskokatolicka
pod wezw. św. Dominika
ul. Kościelna 2
23-465 Turobin

Nazwa zgłosz.
WKZ/060/4/1229/07

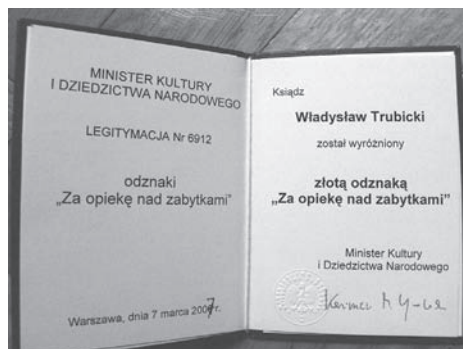
Data:
2007-04-02

Z wielką satysfakcją pragnę poinformować o wyróżnieniu Księdza przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – złotą odznaką „Za opiekę nad Zabytkami”.

Uprzejmię informuję, że wręczenie odznaki – powiązane z uroczystościami obchodów Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków oraz ogłoszeniem wyników Wojewódzkiego Konkursu o „Laur Konserwatorów 2007”, będzie miało miejsce w dniu 18 kwietnia 2007 roku, o godz. 11.00 w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie. Proszę o odbiór odznaki oraz udział w w/w uroczystościach, pozostając z wyrazami szacunku

*Lubelski Wojewódzki
Konserwator Zabytków
dr inż. arch. Halina Landecka*

MIĘDZYNARODOWY
DZIEŃ
OCHRONY
ZABYTKÓW



Legitymacja Złotej Odznaki

Złotą Odznakę, którą został wyróżniony ks. dziekan Władysław Trubicki zamieszczamy na okładce „Dominika Turobińskiego”. Ta odznaka jest również wyróżnieniem dla parafian i ich gości, a także osób związanych z kościołem św. Dominika, za troskę i pomoc materialną, by ten zabytek mógł przetrwać dla następnych pokoleń (red.)

Ważne telefony

Ks. Dziekan Władysław Trubicki tel./fax 084/683 33 50
Ks. Marcin Bogacz 084/683 33 55
Ks. Marek Janus 084/683 34 00
P. Leszek Tomiło – kościelny 084/683 36 51
P. Krzysztof Polski – organista 084/683 34 81
Redakcja Dominika – P. Adam Romański 084/683 33 22

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych



mgr farmacji AM Lublin
Adam Romański



mgr teologii KUL
Dorota Koziolkiewicz



mgr inż., Politechnika Lubelska
Anna Gajak-Mróż



mgr teologii KUL
Urszula Sawa



Studentka dziennikarstwa
WSPA Lublin
Agnieszka Łebkowska



mgr teologii KUL
Anna Góra



mgr chemii UMCS
Michał Romański

Kwartalnik parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Anna Gajak-Mróż – red. naczelny, Dorota Koziolkiewicz, Adam Romański, Michał Romański, Anna Góra, Agnieszka Łebkowska, Urszula Sawa, Ks. Władysław Trubicki

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Okładka: Złota Odznaka „Za opiekę nad Zabytkami”

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Kościuszki 4, 20-006 Lublin, tel./fax 081 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów

FOTOREPORTAŻ V

**PRACE PRZYGOTOWAWCZE I UKŁADANIE CHODNIKA
PRZY DZWONNICY ORAZ REMONT DACHU NA KOŚCIELE**

Rusztowania stoją. Wymiana dachu rozpoczęta



Wieżyczka już prawie gotowa

Fot. Ks. Władysław Trubicki i Marek Banaszak, zdjęcie na okładce M. Banaszak.



„Złota odznaka” za opiekę nad zabytkami



Stary krzyż zdjęty z wieży kościoła



Krzyż ze stali kwasoodpornej matowany przez piaskowanie, kule z blachy miedzianej pokrytej złotem galwanicznym i lakierem chemoutwardzalnym